ŚWIATOWID

Nr. 16/714 ROK XV
16 KWIETNIA 1938 R.
Numer zawiera 32 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



WESOŁEGO ALLELUJA!





Wszystkim P. T. Prenumeratorom, Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma, zasyła życzenia „Wesołego Alleluja“

Redakcja



Dzieci bezrobotnych promieniujące radością, gdyż otrzymały w przededniu Wielkanocy chleb i wędliny zakupione z ofiar, złożonych przez społeczeństwo.

WIELKANOC... Jako święto kościelne ma ono ustalony od wieków charakter i niezmienną a głęboką treść. Jest pamiątką największego triumfu Boga-Człowieka, bo triumfu nad śmiercią, jest symbolem najdonioślejszego Jego czynu, odkupienia całej ludzkości. Ale dzwony wielkanocne, które od wieków radośnie biją na Rezurekcję, będąc wyrazem zawsze tych samych głębokich uczuć religijnych, w miarę przemian życia ludzkiego budzą również zmienne uczucia i myśli ludzkie. Tak, przez długie lata niewoli kościelne „Alleluja“ w serca polskie wlewało nadzieję, że jak Chrystus, tak i Polska zwycięży kiedyś śmierć swego państwa. Tę nadzieję wypowiadało się głośno tam, gdzie można to było czynić, szeptało się cicho tam, gdzie ciemiężca tłumił wszelkie marzenia patrjotyczne. Dzisiaj, gdy te marzenia spełniły się, już nie o wskrzeszeniu z martwych, ale o wzlocie w górę myśli Polak, gdy ogarnia go świąteczny nastrój. Z radosną otuchą patrzy na budzące się z zimowego snu wielkie państwo przyrody, która zawsze będzie wzorem i symbolem życia ludzkiego. Był czas, kiedy ten radosny nastrój objawiał się przedewszystkiem w sutych zastawach stołów wielkanocnych, we wzajemnem, aż przesadnie i często obie strony męczącem ugaszczaniu siebie i znajomych. Te czasy przesytu już minęły i niema ich co żałować. Dzisiaj, w tym roku właśnie, ci, co przez cały rok stoły mają dostatnio, chociaż bez zbytku zastawione, dzisiaj nie zapominają i zapomnieć nie chcą o tych, którzy bodaj w to uroczyste święto chcieliby i mają prawo zwolnić się od ciężaru tłoczącej ich przez cały rok biedy. Dzisiaj my, szczęśliwsi od nich, nie odgradzamy się od tych biedaków, lecz właśnie w to największe święto miłości chrześcijańskiej idziemy ku nim, niosąc im nietylko dobre słowo, ale i dobry czyn. Dobrze się stało, że szeroka akcja Pomocy Zimowej, zorganizowana na całym terenie Rzeczypospolitej, w tym roku w okresie świąt Wielkiej Nocy szczególnie zajęła się tymi wśród biedaków, którym najbardziej potrzeba w te dni uroczyste nietylko słońca wiosennego, ale i czynnej pomocy bliźnich. Hasło zbiórki przedwielkanocnej, przeznaczonej na dary świąteczne dla najmłodszego pokolenia tych biedaków to najpiękniejsza i najrozumniejsza myśl, jaką zrodziła współczesna solidarność całego społeczeństwa polskiego. Słusznie w prostych, ale głęboko odczutych i silne sprawiających wrażenie słowach dał temu hasłu rozgłos na całą Polskę p. min. Opieki Społecznej, Kościałkowski, przewodniczący naczelnego komitetu Pomocy Zimowej. Dopiero teraz, gdyśmy za tem hasłem poszli, wcielili je w czyn, dopiero teraz możemy szczerze i prawdziwie świętować. Nie zastawimy naszych własnych stołów zbytkiem, ale świątecznej naszej radości nie zamąci wyrzut sumienia, żeśmy zapomnieli o najbiedniejszych wśród biedaków. Święto Zmartwychwstania, będące zarazem świętem wzlotu w górę, w tym roku nabierze osobliwej treści, gdy radosne śpiewy dorosłych skojarzą się z wesołym uśmiechem dziatwy, przygarniętej przez nas w imię najszczytniejszych ideałów religijnych i narodowych, w imię najmądrzej pojętego patrjotyzmu i najrozumniejszej myśli o przyszłości naszego państwa i narodu.

NOWY
ŚWIĘTY POLSKI.



Pierwsza na ziemiach Polski przydrożna figura, przedstawiająca błog. Andrzeja Bobolę, wzniesiona w 1928 r. w Modlnicy pod Krakowem, staraniem Adama bar. Konopki, szambelana papieskiego. Dzieło Karola Hukana.
Ag. Fot. „Światowid".

We wszystkich kościołach Rzeczypospolitej zabrzmi w niedzielę Wielkanocną triumfalny hymn „Te Deum laudamus". Zadźwięczą wszystkie dzwony naszych świątyń z potężnym „Zygmuntem" na czele. Bo oto w dniu tym po długich, najściślejszych badaniach, na mocy jednomyślnej uchwały Najwyższego Kolegjum Kościoła Ojciec Święty, Papież Pius XI. oznajmi całemu światu chrześcijańskiemu, że na ołtarze Pańskie wyniesiony został ś. p. Andrzej Bobola, czczony dotychczas tylko jako Błogosławiony. Powiększy się zastęp świętych Patronów Polski przed tronem Pana wszystkich narodów, przyłączy się do nich Polak z krwi i kości, na ziemi polskiej zrodzony, na niej działający, na niej za wiarę świętą i miłość ojczyzny umęczony. Ś. p. Andrzej Bobola urodzony w r. 1591 w Sandomierszczyźnie z ojcowskiego dworku ziemiańskiego wyniósł głębokie uczucie religijne, które kazało mu w młodym już wieku wstąpić do zakonu OO. Jezuitów a później oddać się ofiarnie służbie misjonarskiej, zwłaszcza na Kresach, gdzie wiara katolicka miała nieprzejednanego wroga w schizmatykach. Gdy w wieku XVII. nad Polską rozpętała się burza dziejowa ks. Bobola niósł nieustraszenie, na żadne niebezpieczeństwa nie zważając, ludowi polskiemu i ruskiemu słowa pociechy religijnej, braterskiej miłości. Nie uląkł się nawet dzikich hord Chmielnickiego, w spokoju znosił ich prześladowania, w spokoju, zamordowany przez Kozaków w r. 1657 w Janowie na Polesiu, z palmą męczeńską stanął przed tronem Boga. Czczony za życia i po śmierci, w r. 1853 beatyfikowany, dzisiaj wstępuje na ołtarze Pańskie.



Błog. Andrzej Bobola, obraz Jadwigi Rymarówny.



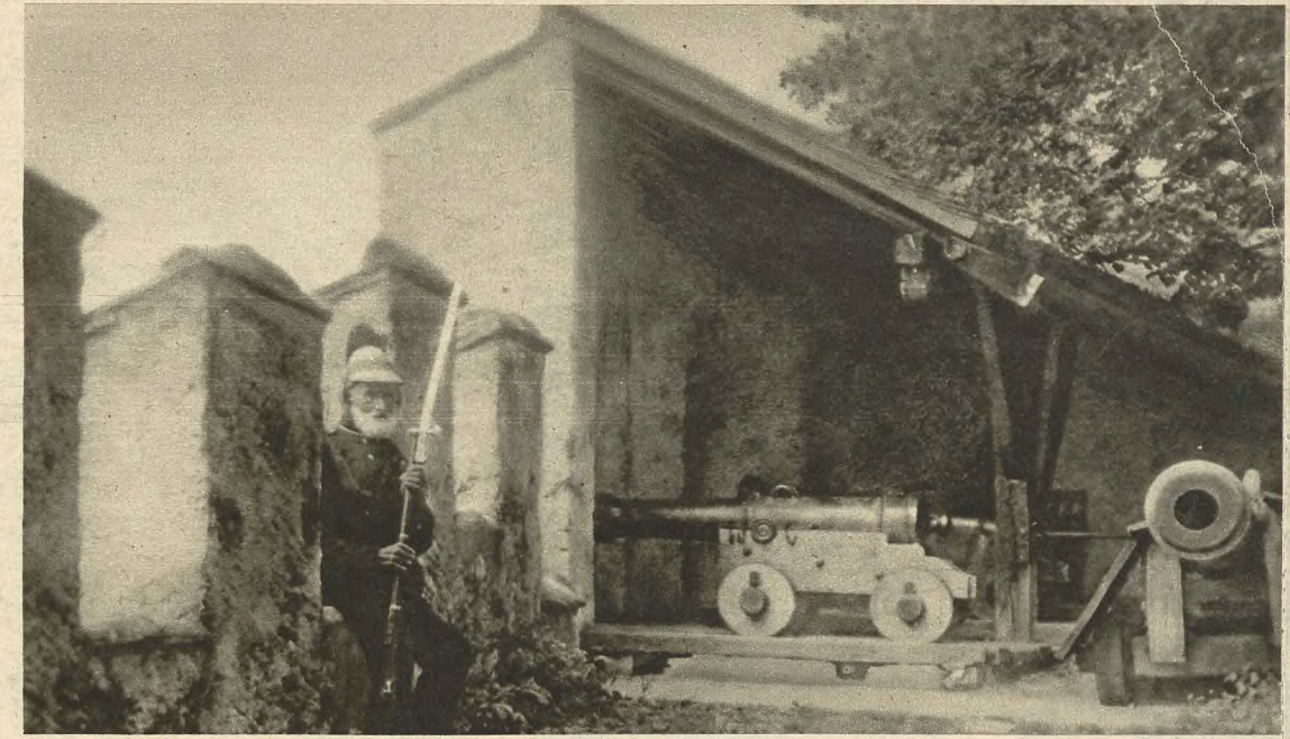
Przedstawiciele Episkopatu Polskiego na dworcu warszawskim na chwilę przed odjazdem do Rzymu na uroczystości kanonizacyjne św. Andrzeja Boboli. W pośrodku J. Em. kardynał Kakowski, obok po prawej stoją ks. biskup Szlagowski i ks. biskup Gall.

ZGON WYBITNEGO DZIENNIKARZA.



W Warszawie zmarł, przeżywszy lat 49, ś. p. Zdzisław Kleszczyński znakomity publicysta, literat i dziennikarz, współpracownik „Kurjera Warszawskiego“, w którym pisywał niemal codziennie pod pseudonimem „Sęk“. Był to człowiek dużej kultury, władający świetnie piórem, zamiłowany myśliwy i automobilista. Śmierć jego przedwczesna wywołała szczery żal w sferach dziennikarskich i wśród tysięcznych Czytelników jego kapitalnych migawek. Ag. Fot. „Światowid“.

KSIĘSTWO LIECHTENSTEIN ZAGROŻONE



Na pograniczu Szwajcarji leży maleńkie księstwo Liechtenstein, zachowujące dotąd swą suwerenność i niepodległość, ale zagrożone w ostatnich czasach agitacją żywiołów hitlerowskich, domagających się, ażeby to lilipucie państewko, zamieszkałe przez Niemców, zostało włączone do Rzeszy. Na zdjęciu jedyny żołnierz z Liechtensteinu, weteran z 1866 r. na straży przed zamkiem Vaduz.
Atlantic-Photo, Berlin.

THALASSA! THALASSA!



Przemarsz wojsk narodowych przez Quinto.
Photo NYT — Paryż.



Francuska straż graniczna, rewidująca milicjantów hiszpańskich, uciekających przed naporem wojsk narodowych do Francji. Żołnierz pierwszy od prawej jest ochotnikiem sowieckim.
Keystone. Berlin.

(Specjalna korespondencja „Światowida").

Thalassa! Thalassa! — Morze! Morze — taki okrzyk wydarł się z piersi 10.000 Greków, którzy po długiej wędrówce powrotnej z ekspedycji wojennej pod dowództwem Ksenofonta dotarli do upragnionego morza. — Było ono dla nich zwiastunem kresu wędrówki i trudów, zapowiedzią rychłego powrotu do domowych pieleszy i odpoczynku na laurach pokoju. Podobny też nastrój ożywiał wojska generała Franco, kiedy podczas ostatniej ofensywy parły ku Tortosie, ku brzegom Morza Śródziemnego.

Z niebywałym entuzjazmem maszerowały wojska powstańcze w bój z jedną tylko uporczywą myślą: Dotrzeć do brzegu morskiego pod Tortosą, przeciąć kadłub czerwonej Hiszpanji na dwoje i w ten sposób zapoczątkować jej koniec. Ten nastrój pełen „oczekiwania morza" udzielił się i nam — dziennikarzom. O ile tylko na to pozwalały operacje wojskowe, staraliśmy się dotrzeć do możliwie najdalej na wschód wysuniętych punktów frontu, by natychmiast po ukazaniu się na widnokręgu sinej wstęgi „wielkiej wody" pchnąć do pism naszych tę wiadomość. W chwili, gdy piszę te słowa, można już wykrzyknąć za Grekami: Thalassa! Thalassa!!! Morze już jest przed nami na odległość armatniego strzału, widzieć je można zaś doskonale przez polową lornetę. Radość w oddziałach narodowców granicy rzeczywiście z jakimś szalonym entuzjazmem. Czarne, powalane ziemią i uznojone walką twarze legjonistów promienieją radością i dumą zarazem, że oni to właśnie, ich siły i ich krew przyniosły upragnione zwycięstwo. Albowiem dotarcie do morza, jest dla armji gen. Franco jednoznaczne z decydującem dla losów dalszej kampanji zwycięstwem i zdruzgotaniem czerwonego wroga do reszty. Thalassa! Thalassa!!! Nike! Nike!!! Zwycięstwo! Zwycięstwo!!!

Edmondo R.



Grupa kobiet i dzieci hiszpańskich, która schroniła się na terytorjum francuskie.
Photo NYT — Paryż.



Wojska gen. Franco na przedpolach Leridy.
Photo NYT — Paryż.

WROGOWIE MAJĄ SIĘ KU SOBIE...



Właśnie Japończycy zajęli miasto Tsinan w Chinach. Jeden z nich usiadł na ławce i zabawia się rozmową z młodą Chinką, która przygrywała mu na instrumencie muzycznym. Japończyk, motocyklista patrzy na nią nieufnie, ale z miny widać, że dziewczyna podoba mu się. „Wrogowie“ mają się ku sobie. Ale na wojnie, jak na wojnie, może za chwilę odezwie się sygnał trąbki i japoński motocyklista będzie zmuszony pożegnać swoją przyjaciółkę i odjechać na front. Atlantic-Photo, Berlin.

Narodzie, wróżę, zmartwychwstaniesz...

Wrzędzie wieszczów narodowych Wyspiański jest ostatnim, który niezłomnie powtarza: Narodzie, wróżę, zmartwychwstaniesz! — który woła o państwo polskie i niezmordowanie walczy ze wszystkiemi hydrami, wyniszczającemi duszę polską. Kiedy w 1907 r. zamyka oczy w szary jesienny dzień, już tylko siedem lat dzieli Polskę od chwili, gdy na ulicach Krakowa ukażą się pierwsi żołnierze polscy w siwych mundurach, a jedynaście, gdy Kraków zrzuci jarzmo niewoli a na odwachu załopocze sztandar „Gwiazdy" i zabrzmi polska komenda.

Wyspiański wierzył, że Polska zmartwychwstanie, jak poważny, legendarny rapsod, z czasów Bolesławowych brał w rękę gędźbę, uderzał w jej struny i śpiewał strofy, w których dźwięczał spiż nadziei, piorun gniewu i władczy ton proroka, idącego jak płomień, jak krzak gorejący przed narodem.

Znał jak nikt duszę polską, i karmazyna i chłopa, robotnika i inteligenta, artysty i dziennikarza. Rozkrawywał serca, zaglądał do ich wnętrz. Odkrył, „że jest tyle sił w narodzie" i dlatego w ten naród wierzył.

Kiedy jeszcze nie śniło się o czystości rasy, on już mówił o poszanowaniu polskiej krwi, sięgał do prasłowiańskich czasów, przeglądał się w falach Wisły i na krwi, na rasie i niezłomnej woli budował przyszłość narodową.

Niedawno Marszałek Śmigły-Rydz przemawiając w gronie posłów i senatorów, zaznaczył, że dzisiejsza sytuacja przypomina mu pierwszy akt „Wyzwolenia" Wyspiańskiego, kiedy to na scenie pojawiają się różne figury a każda z nich ma niezawodną receptę na zbawienie Polski. Tak, to prawda! Mamy dzisiaj i karmazynów i hołyszów i genjuszów, kręcących się po scenie polskiej i próbujących zbawić lud i Polskę, ale choć bramy niewoli są już otwarte, choć dzieło odkupienia zostało już dokonane, przygniata nas ciągle jeszcze kamień swarów, starych nałogów, waśni i kłótni.

Wyspiański wsłuchiwał się w te swary potępieńcze, odrywał się od nich i pisał swoje rapsodje bohaterskie, nastrojone na najwyższy ton. Wiedział, że w duszy ludzkiej drzemią przyziemne instynkty i wielkie ideały i do tych ostatnich apelował, on, rapsod Wyzwolenia i zmartwychwstania. Z tego posiewu bohaterstwa narodziło się pokolenie, które z bronią w ręku walczyło o Polskę, które przeżyło cud wskrzeszenia Polski i odwaliło kamień grobowy w 1918 r. Dlatego dla nas, pokolenia wielkiej wojny, jest Wyspiański rapsodem najpiękniejszego eposu z dziejów Polski, bo zmartwychwstania Ojczyzny!

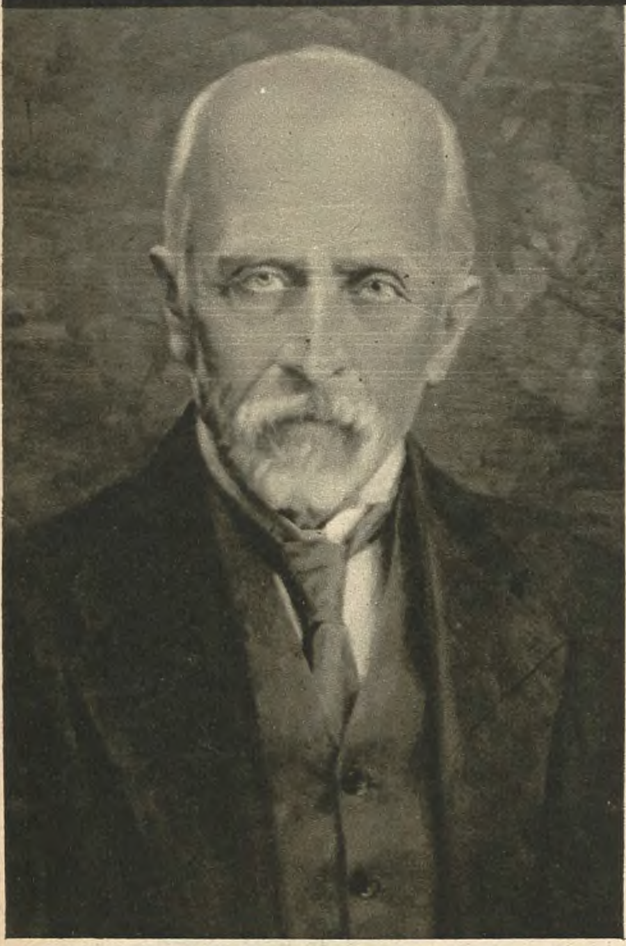
Osęka.



»RAPSOD«—PASTEL STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

Własność Salonu Kazimierza Wojciechowskiego w Krakowie

✠ LEON HR. PINIŃSKI



We Lwowie zmarł w 80-tym roku życia śp. Leon hr. Piniński, honorowy profesor Uniwersytetu lwowskiego, znakomity prawnik i mecenas sztuki, oraz gorący patrjota. Przez szereg lat wykładał prawo rzymskie, interesowała go jednak bardzo sztuka i wszystkie wolne chwile poświęcał kolekcjonowaniu dzieł sztuki, przedewszystkiem obrazów, oraz studjom estetycznym.

U schyłku życia podarował swoją wspaniałą galerję obrazów Zbiorom Państwowym na Wawelu, nad którego odnowieniem pracował z największem poświęceniem jako członek Komitetu Odbudowy Wawelu. W roku 1898 piastował Zmarły urząd namiestnika Galicji, był także członkiem austrjackiej Izby Panów. Należał do czynnych członków Polskiej Akademji Umiejętności. Pochowano Go we Lwowie. Ag. Fot. „Światowid".

LEGJA AKADEMICKA.



W tych dniach rozpoczęto szkolenie wojskowe żołnierzy Legji Akademickiej w miastach uniwersyteckich. Młodzież z zapałem pospieszyła do koszar, gdzie otrzymała mundury i pod okiem instruktorów zaczęła się uczyć musztry. Zaszczyt zainaugurowania prac Legji, przypadł Warszawie, studentom S. G. H. Na zdjęciu akademicy z Legji krakowskiej, idący po mundury do magazynu.



Ćwiczenie Legji Akademickiej na Polu Mokotowskiem w Warszawie. **Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".**



Ogólny widok Jerozolimy.
Wide World Photos, Londyn.

TAM, GDZIE CHRYSTUS NAUCZAŁ I CIERPIAŁ



Rzeka Jordan, pamiętna chrztem Chrystusa.



Kamienne łoże, na którem spoczywało ciało Zbawiciela.

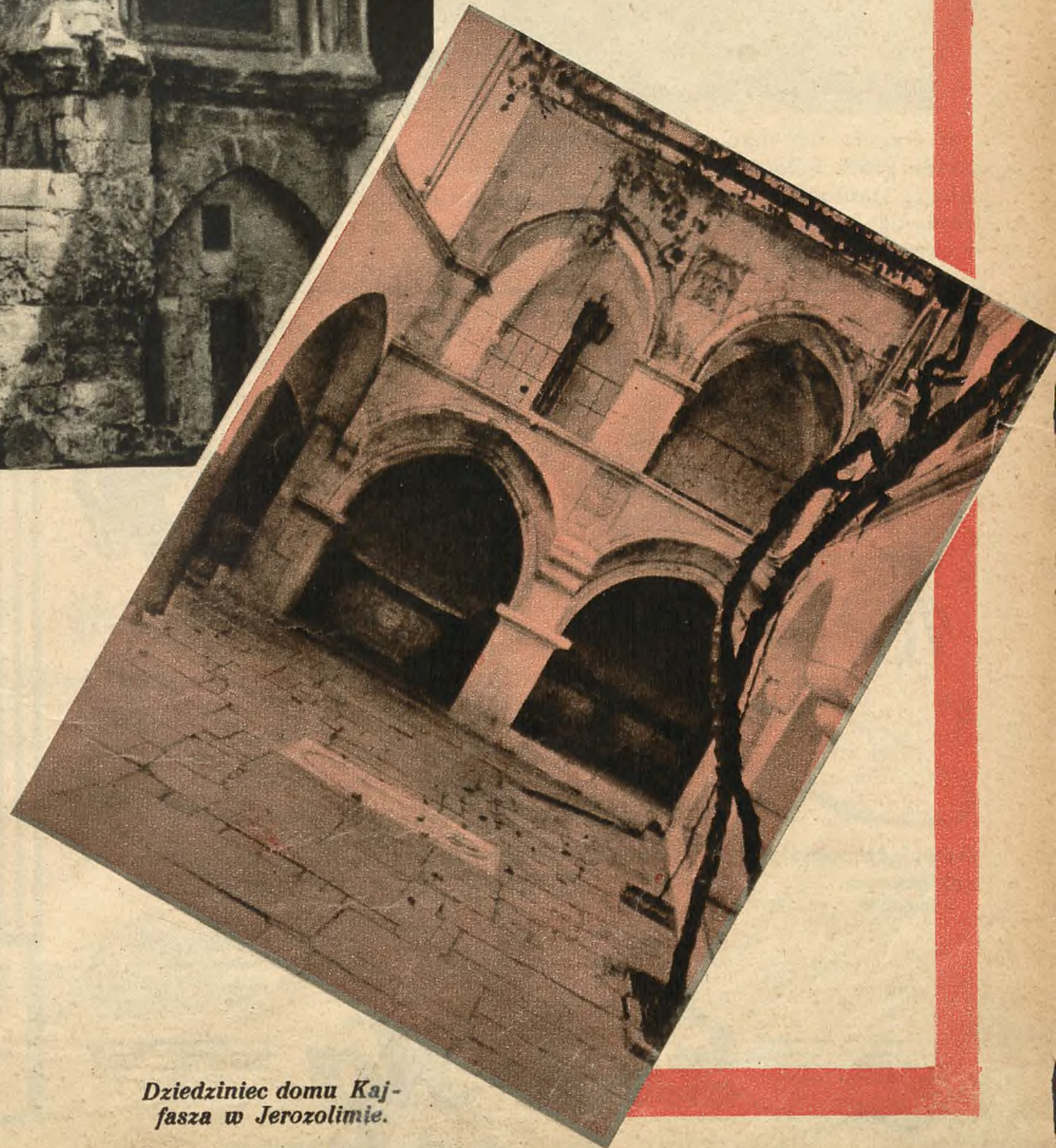




Kaplica Siedmiu Boleści Najśw. Panny Marji w Jerozolimie.



Ruiny Synagogi w Kafarnaum, dziś częściowo odbudowanej, w której nauczał Chrystus.
Presse-Photo, Berlin.



Dziedziniec domu Kajfasza w Jerozolimie.

W ogniu konfliktów międzynarodowych jest dzisiaj Palestyna. Deklaracją Balfoura w czasie wojny światowej przeznaczona na siedzibę narodową żydów stała się wkrótce potem terenem imigracji żydowskiej. Równocześnie jednak na tem właśnie tle powstał konflikt pomiędzy kolonistami żydowskimi a arabską ludnością, zdawna w tym kraju mieszkającą. Konflikt przybierał coraz ostrzejszy wyraz, groził rzuceniem całego kraju w odmęt krwawych rozruchów, na co Anglja nie tylko piastująca nad Palestyną mandat z ramienia Ligi Narodów, ale i posiadająca tam swoje ogromnie ważne interesy polityczne i gospodarcze, nie mogła obojętnie patrzyć. Powstał plan podziału Palestyny, przyczem jedna jej część miała być pozostawiona Arabom, druga oddana do kolonizacji Żydom. Już ten jednak pierwotny projekt podziału Palestyny podkreślił w sposób bardzo dobitny, że poza posiadłościami Arabów i żydów musi pozostać wyodrębniona z nich jedna część Palestyny, do której prawa ani Arabowie, ani Żydzi rościć sobie nie mogą. To ta część Palestyny, którą wszyscy chrześcijanie, do jakiegokolwiek obrządku należeliby, nie tylko zwą Ziemią Świętą, ale i z głębi najistotniejszych swych uczuć religijnych jako taką czczą. Bo jest to ziemia, uświęcona po wszystkie wieki życiem Chrystusa jako Boga-Człowieka, Jego działalnością nauczycielską, Jego Męką za odkupienie całej ludzkości, Jego triumfalnem Zmartwychwstaniem, będącem podstawową zasadą wiary Chrystusowej. O wydarcie tej Ziemi Świętej z rąk niewiernych toczyły się w wiekach średnich krwawe walki, ze wszystkich stron świata chrześcijańskiego ściągali rycerze na bohaterskie wyprawy krzyżowe, nawet bezsilne dzieci próbowały zdobycia jej. A gdy mimo bezmiernych ofiar przedsięwzięcie się nie udało, wszystkie państwa chrześcijańskie dążyły bodaj do tego, by pobożnym wyznawcom Chrystusa umożliwić pielgrzymki do Ziemi Świętej. Nawet tureccy włodarze tej Ziemi uznawali te święte prawa chrześcijan. Więc nic dziwnego, że i Wielka Brytanja, z chwilą, gdy nad krajem tym objęła patronat, nie mogła się sprzeniewierzyć tylowiekowym tradycjom. I jakiekolwiek będą dalsze losy koncepcji podziału Palestyny, cały świat chrześcijański czuwać będzie na tem, by świętość Ziemi Chrystusowej została uszanowana i po wszystkie czasy zabezpieczona.

Poświęcenie nowej kopalni na Śląsku



Przed niedawnym czasem połączono kopalnię „Lech“ w Nowej Wsi z kopalnią „Wanda“ w Nowym Bytomiu, tworząc w ten sposób jedną wielką kopalnię pod nazwą „Wanda—Lech“. Przeprowadzono przy tej sposobności szereg inwestycyj kosztem 8-miu miljonów złotych. Poświęcenia nowej kopalni dokonał J. Eks. ks. biskup Bieniek, którego widzimy w tow. zaproszonych gości w hali pomp.
Foto Cz. Datka — Katowice.

Z WIELKIEGO TURNIEJU JEŹDZIECKIEGO W BERLINIE



Na wielkim turnieju jeździeckim w Berlinie pierwsze miejsce zajął główny dowódca szturmówek Temme (na zdjęciu) na klaczy „Nordland“. Zaznaczyć należy, że w ostatnich latach klasa jeźdźców niemieckich znacznie podniosła się, tak, że stali się oni najgroźniejszymi rywalami na międzynarodowych zawodach hippicznych.
Atlantic-Photo, Berlin.

NOWE WCIELENIE MADELON



W Paryżu dokonano wyboru z pośród kilku najpiękniejszych dziewcząt takiej, która odpowiada najbardziej przeciętnemu gustowi żołnierza francuskiego, stanowiąc niejako wcielenie legendarnej Madelon. To zaszczytne wyróżnienie otrzymała panna Andrée Lindimer, którą widzimy na zdjęciu w chwili dekoracji szarfą.
Keystone — Berlin.



POLSKA ŻĄDA KOLONIJ

W ubiegłą niedzielę w całej Polsce odbyły się manifestacje, na których domagano się przyznania Polsce kolonij. Przez miasta przeciągały pochody propagandowe, urządzano wiece i uchwalano odpowiednie rezolucje. — Na zdjęciu pochód propagandowy młodzieży żeńskiej na Pl. Wolności w Poznaniu.

Ag. Fot. „Światowid".

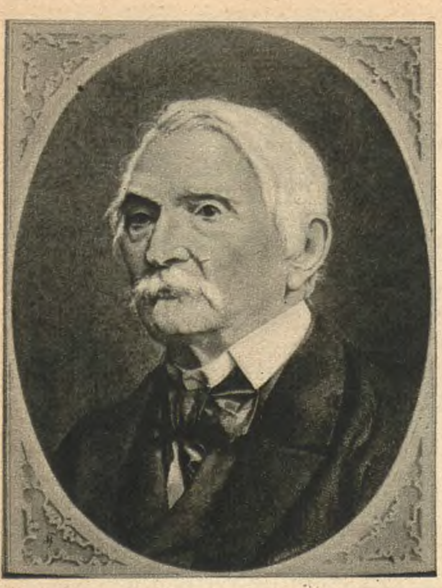
Plebiscyt w Niemczech



Dnia 10 kwietnia b. r. odbył się w Niemczech i w Austrji plebiscyt w sprawie Anschlussu oraz głosowanie na listę nowego Reichstagu, obejmującego całe Wielkie Niemcy. Z głosujących 99.08% w obu sprawach wypowiedziało „Tak". Na zdjęciu kardynał Innitzer na progu lokalu głosowania w Wiedniu.

Atlantic-Photo Berlin.

ZAMCZYSKO ODRZYKOŃSKIE



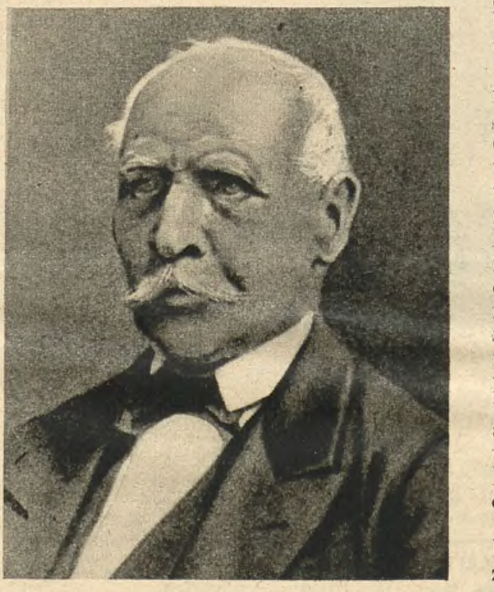
Aleksander Fredro napisał „Zemstę“ na tle sporu granicznego Firlejów, do których należał Odrzykoń, z rodziną Skotnickich.

Zamek zwany dziś Odrzykoniem (od wsi, na której gruntach leży) a niegdyś Kamieńcem, wznosi się w kraju podkarpackim, na północ od starego Krosna. Wokół garbami pełzają pagóry duże i łagodne ku górskim łańcuchom karpackim, ku Dukli i przełęczy Dukielskiej. Stróżuje Odrzykoń nad krainą nafty — Zagłębiem Krośnieńskiem. Droga wiedzie do niego po terenie falistym, wśród szybów naftowych.

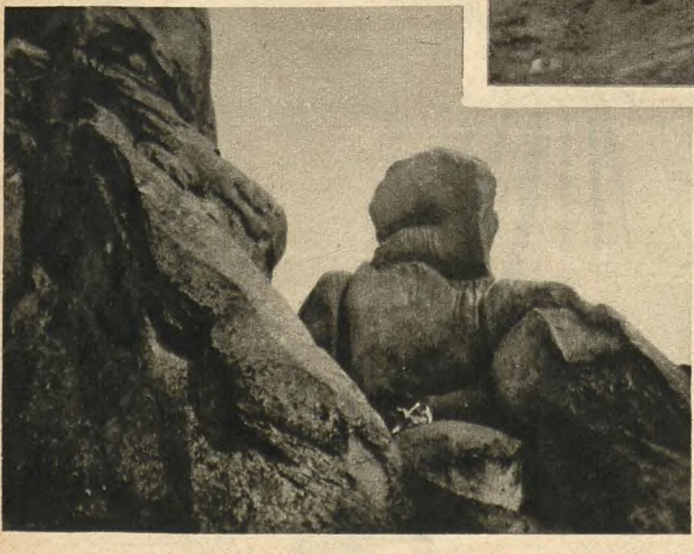
Nowe „nafciarskie“ życie przemysłowe pokryło warstwą stare szlaki i stare tradycje tych stron. Przeszłe wieki zachowały się tylko w pięknych zabytkach Krosna i w formie najczystszej niejako, w ruinach odrzykońskich.



Ruiny zamku w Odrzykoniu, powiat Krosno.



Seweryn Goszczyński napisał „Króla zamczyska“, którym był Jan Machnicki, ostatni mieszkaniec ruin zamkowych w Odrzykoniu.



Skały zwane „Prządkami“ w okolicy Odrzykonia.

Wzniosły zamek Kamieniec przeżywał częściowo wraz z Polską jej losy, jako południowa stanica. Odpierał ataki najeźdźców, bronił granic, upadał pod silniejszemi pchnięciami, podnosił się. W końcu, powoli, od XVII i początku XVIII stulecia, od wściekłych uderzeń Rakoczego i najazdów szwedzkich, zmieniał się w gruzy. Chronił jeszcze, już zrujnowany, przez jakiś czas barskich konfederatów, aż stał się tem, czem jest obecnie: srebrzystemi, nagiemi ruinami na wyniosłem wzgórzu, wśród sosen i jarzębin.

Wewnętrzne losy zamku też były zmienne; drogą dziedziczenia lub ślubnych transakcyj przechodził z rąk jednego rodu do drugiego. Moskorzewscy, Kamienieccy, Bonar, Sienieński, Firlejowie, Skotniccy — oto długi i niezupełny ciąg nazwisk posiadaczy zamku. Po Kamienieckich zachował się do dziś na krawędzi wyniosłej baszty, wysoko umieszczony, kuty w kamieniu, dumny herb Pilawa.

Dziś ruiny należą po połowie do Starowieyskich i Szeptyckich.

Piękne, o dawnych dziejach świadczące ruiny utrwaliły się w sztuce, głównie zaś w literaturze, jako źródło pomysłów. Rysował je Matejko, z nich wziął Fredro asumpt do napisania swej „Zemsty“.

W XVI wieku należał Kamieniec Wyższy wraz z wsią Odrzykoniem do Firlejów, pieczętujących się herbem Lewart, zaś zamek Kamieniec Niższy z miasteczkiem Korczyną był w posiadaniu Skotnickich. Obie rodziny wiodły przewlekłe spory graniczne. I oto temat dla Fredrowskiej „Zemsty“.

Znana jest, związana z temi stronami, legenda o Stanisławie i Annie Oświęcimach, rodzeństwu kochającem się kazirodczą miłością (kości ich obojga spoczęły w barokowej kaplicy Oświęcimów przy kościele O. O. Franciszkanów w Krośnie). Mikołaj Bołoz-Antoniewicz, pisząc dramat, osnuty na dziejach owej miłości („Anna Oświęcimówna, Wiedeń, 1873), umieścił akcję właśnie w Odrzykoniu. Jest w tym dramacie Odrzykoń pięknym, silnym zamkiem, o wysokich komnatach, pełnym czeladzi i sił zbrojnych. Grottger, ozdabiając tę książkę swymi rysunkami, stworzył w nich małą i słabą wprawdzie, ale miłą wizję dawnego, świetnego zamku.

Nie wskrzeszał takiej wizji Seweryn Goszczyński, pisząc swego: „Króla zamczyska“. Zostawił w swem dziele zamek takim, jakim był już wówczas, zupełnie prawie zrujnowanym. „Króla“ również nie wyimaginował. Istniał „Król“ taki w połowie XIX stulecia, był to ostatni władca i mieszkaniec zamczyska już zniszczonego, umysłowo chory Jan Machnicki, urzędnik komisji rachunkowej w Dukli. Wstrząśnięty niepowodzeniami i wybuchem powstania listopadowego, zamieszkał w ruinach, w lochu, dziś już prawie zasypanym, a zwanym „piwnicą Machnickiego“, uważając zamek za symbol losów Polski. Tak to zresztą ujął i Goszczyński.

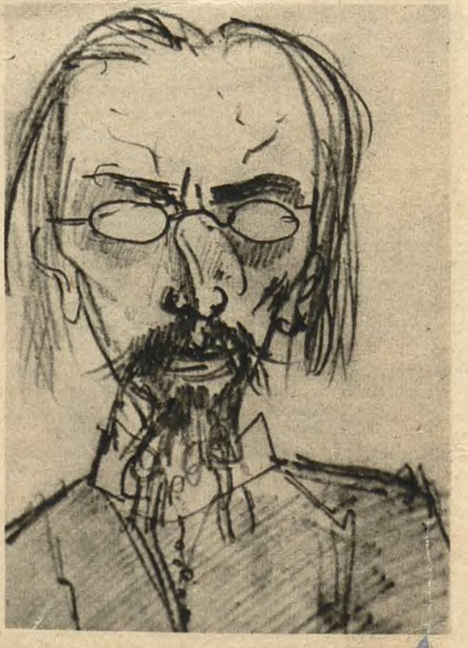
Wiele legend opowiada ponadto lud okoliczny o zamku i skałach, zwanych „Prządkami“, oddalonych o 2—3 km od ruin. Coraz bardziej zamierają te legendy, utrzymuje się wciąż jedna o korytarzach podziemnych, łączących zamczysko z Krosnem, o skarbach zamkniętych w lochach.

Piękno ruin Odrzykońskich ma osobliwy urok. Dźwigają się w niebo stargane resztki kamiennych ścian i baszt. Przeciąga przez nie wspaniały poszum wiatru od sąsiednich pagórów i lasów. Milcząco jest tutaj i smutno, a nastrojowo, jak zawsze wśród takich zapłątanych w dzień dzisiejszy zwalisk dawnej świetności.

Nawoja Sarnówna — Kraków.



Ruiny zamku odrzykońskiego wedle starej litografji.



Jan Matejko (autokarykatura mist[illegible]) zachwycał się ruinami Odrzyk[illegible].



Dzienna koszulka z dekoltem pleców, zastosowywanym przedtem tylko dla sukni balowej.

Bardzo typowym objawem kobiecości jest rozmiłowanie w pięknych strojach, szukanie sposobności do podobania się na szerszem forum życia towarzyskiego. Ale najbardziej kobiecym ubiorem są i pozostaną jednak piękna bielizna i suknie domowe. Pani w zaciszu domowem jest więcej sobą niż w innem otoczeniu. Ileż kobiecości promieniuje wówczas z jej sylwetki!

I w tym właśnie kierunku idzie moda, tworząc poematy z jedwabiu, koronek, wstążek, tiulów, aby jak najlepiej spełnić mogły cel swego istnienia.

Bielizna dzienna, koszulka z majteczkami czy też prosta kombinacja lub majteczki i biustnik, krojona jest przeważnie ze shosów, które najdokładniej modelują sylwetkę, nie poszerzając jej pod suknią. Ten wzgląd wyklucza jakiekolwiek przeładowanie zdobnicze, pozwala natomiast używać piękniejszych odmian jedwabi. Błyszczącą crèpe satin, w kolorach białym, różowym lub blado-niebieskim, zdobią delikatne inkrustacje z koronek szarych lub kremowych. Modele z crèpe de Chine mają delikatne wyszycia modnymi ściegami, łączone z koronką Valencienne. Do cieńszej jeszcze bielizny z gazy lub muszlinu, znajdują zastosowanie aplikacje z crèpe satin. Z nastaniem upalnych dni wejdą w modę drobne desenie z kwiatuszków. Wykluczają one zupełnie koronki, natomiast wszelkie ściegi i szwy zastępują misterne mereżki, skośne pliski wykańczające dół koszulki i dekolt.

Dekolty mają bardzo wdzięczną linję, wyższą z przodu, głębszą na plecach. Używane początkowo tylko do sukien

Pani w zaciszu domowem

wieczorowych, teraz królują niepodzielnie w zakresie codziennej bielizny. Także i biustniki nosi się bardzo strojne i delikatne. Ich zasadą jest zastosowanie materjału jak najmniej widocznego, a więc tiulu i koronki.

O ile bielizna dzienna nie może ani jednym fałdzikiem poszerzyć swej właścicielki, o tyle bielizna nocna stroni od takiej prostoty. Wraz z tą bielizną wchodzimy w domenę najbujniejszej fantazyjności. Ma ona podnieść wdzięk kobiety i w tym zakresie nie stawia granic pomysłom. Takie koszulki nocne można dziś porównać z sukniami wieczorowemi, od których różnią się chyba tylko większą dowolnością czerpania pomysłów z wszelkich stylów. Helene Yrande narzuca na koszulki nocne długie wspaniałe płaszcze kroju redingote z wielobarwnej satin choqué lub shantungu deseniowego. Ich przeciwstawieniem jest płaszcz o kapucyńskiej kapuzie z czarnej satin laqué, podbitej czerwoną morą. W pasie czerwony sznur.

Wzory wieczorowego kostjumu w buduarze przedstawiają misterne żakieciki



Elegancka suknia domowa z białej crèpe satin w wielobarwny kwiatowy deseń.



June Brewster we wspaniałym negliżu. Koszulka plisowana „soleil" i „saut de lit" z gazy, tak samo plisowanej, przybranej łabędzim puchem.

aksamitne lub taftowe. Firma Aunek w Paryżu wsławiła się również kreacjami z zakresu ubioru domowego i bielizny. Jej nocna koszulka z białego muszlinu, plisowana „soleil" od góry do dołu, łączona jest z narzutami w ciepłych i mocnych tonach.

W zaciszu domowem często wygląda dziś piękna pani jak zjawa romantyczna, owiana obłokiem z tiulów i koronek, harmonizując swą postacią z jasnem obiciem i meblami swego intymnego pokoju.

Zet.



Bardzo wytworny model sukni domowej z złotej crèpe satin przybranej kołnierzem i manszetami ponsowymi.



Najbardziej typowe modele bi...

DAWNY PAŁAC *hr.* MORSKIEJ *w* ZARZECZU.



Pałac w Zarzeczu koło Jarosławia od strony południowej.

Do bardzo rzadkich, szczęśliwie przez wojnę nietkniętych dworów należy Zarzecze k. Jarosławia. Odwieczna ta majętność Dzieduszyckich, należała na przełomie XVIII i XIX wieku do Magdaleny z hr. Dzieduszyckich hr. Morskiej, jednej z najświatlejszych kobiet polskich ówczesnej doby.

W swem Zarzeczu założyła ona piękny ogród i wśród niego zbudowała odbiegający od utartego szablonu pałac w stylu greckim. Części jego bezwątpienia jako wzór służyła „świątynia Sybilli" w Puławach. We wzniesionym gmachu urządziła hr. Morska obok salonów wspaniałą salę balową. Wszystkich czarował też pokój w rotundzie na piętrze, o niezwykle pięknym suficie.

tundę. Obiega ją dokoła galeryjka. Rozlega się stąd wspaniały widok na park i okolicę.

Warto wspomnieć jeszcze o kilku ciekawych pokojach, z nich jeden o lustrzanych drzwiach i ciekawej architekturze służy obecnie jako sypialnia. Inny jest jak dawniej gabinetem i jak dawniej wisi w nim kolekcja szkiców z Zarzecza, zrobionych dla p. Morskiej. Te same pozatem fotele i ten sam, co przed stu laty świecznik.

Hrabina Morska, podróżując wiele po świecie, zakochała się w czystości i porządku wsi holenderskiej i zapragnęła cnoty te przeszczepić do Polski. Zburzyła więc wszystkie drewniane chaty, stawiając na ich miejscu okazałe, piętrowe domy murowane, urządziła ogrody i fermy i osa-



Gabinet hr. Morskiej.



Pałac w Zarzeczu od strony północnej.



„Pokój, w którym słońce świeci".

Po śmierci hr. Morskiej (1847), nikt w Zarzeczu nie mieszkał, nic więc też dziwnego, że pałac zachował się prawie w tym stanie, w jakim zostawiła go założycielka. Do tego popularność i miłość mieszkańców wsi do rodziny dziedziców jej, a specjalnie do obecnego właściciela Zarzecza, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego sprawiły, że w zawierusze wojennej poginęły jeno rzeczy drobne. Reszta została na miejscu i zdaje się przybyszowi, że hr. Morska dopiero co wyszła z pokoju i za chwilę z powrotem się pojawi.

Każdy pokój pałacu zarzeckiego jest bardzo ciekawy i oryginalny. Jeden z nich nazywa się: „pokój, w którym deszcz pada". Jest więc on w tonie szarym utrzymany, posiada ciemno malowany sufit, ubrany w draperje, mające wyobrażać chmury. Nawet krople deszczu zostały zaznaczone.

W następnej komnacie „świeci słońce". Jest to jasny salonik o takichże obiciach wzorzystych, na suficie zaś namalowane błękitne niebo z obłokami, okolone również draperją, ale z białego, powiewnego materjału. Lampa o złotej kuli ma wyobrażać słońce.

Dalej duży, pi[illegible] nazwy. Za nim okr[illegible] utrzym[illegible]

dziła na nich poczciwych naszych chłopów. Ci jednakże niedługo zbuntowali się przeciwko narzuconym im przepisom zachowania czystości i elegancji i pouciekali, woląc kurne chaty.

Budowle holenderskie do dziś stoją i mają zastosowanie jako budynki gospodarcze. Całe więc Zarzecze, to oaza nietylko piękna i ładu, ale i wszystkich cnót staropolskich jego dziedziców, jakiemi zjednują sobie serca zarówno wielkich tego świata, jak maluczkich. **Ks. Niedobitowski.**



Szafa lustrzana w jednym z pokoi w pałacu zarzeckim.

ZDJĘCIA FOT. KS. NIEDOBITOWSKI — MORSZYN

Ostatni Samarytanie

Któż z nas nie ma w pamięci przepięknego epizodu z Nowego Testamentu, gdy zmęczony Chrystus wszczyna u studni rozmowę z Samarytanką, prosząc ją o wodę i odsłaniając przed nią tajemnice jej życia. Z tych Samarytan, z których przedstawicielką rozmawiał Boski Nauczyciel, pozostała już garstka tylko, strzegących starych tradycyj i wymierających powoli. Zamieszkiwali oni ongiś Samarję i powstali ze skrzyżowania Żydów i obcych kolonistów po zdobyciu tego kraju w 720 roku przed Chr. przez króla asyryjskiego Sargona. Około 400 r. przed Chr. założyli oni własną gminę religijną ze świątynią na górze Garizim, uznając jako księgi święte, tylko Pięcioksiąg Mojżesza. Samarytan i Żydów dzieliła przepaść nienawiści i wzajemnych uprzedzeń. To też Ewangelja postępek Samarytanina, który opatrzył poranionego przez zbójców Żyda, uważała za niezwykły dowód miłości bliźniego i przekazała go potomności, która odtąd wszelki uczynek, mający na celu ulżenie doli cierpiącego, nazwała służbą samarytańską.

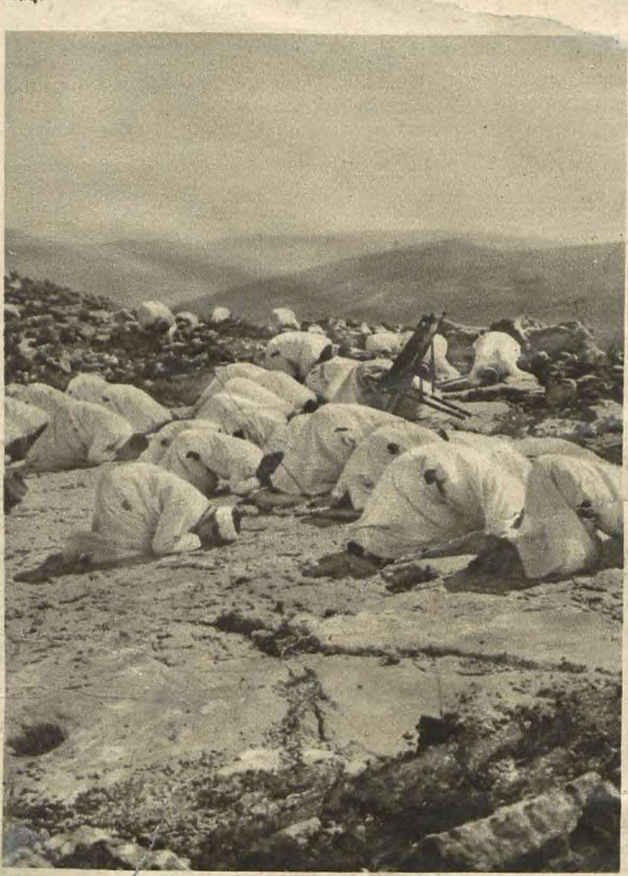
Samarytanie dzisiejsi mają swojego patrjarchę i szczególnie uroczyście obchodzą Wielkanoc. Modlą się wtedy na górze Garizim, uderzając czołem o ziemię. Chrześcijanizm u nich nie przyjął się.



Chrystus i Samarytanka. Obraz sławnego francuskiego malarza i rysownika, Gustawa Doré (1832—1883).



Pieczenie mac na górze Garizim w Palestynie przez Samarytańczyka.
Presse-Photo — Berlin.



Samarytanie, oddający pokłon Bogu w dzień Wielkanocy na górze Garizim.
Presse-Photo, Berlin.

OBRZĘDY I TAŃCE WILEŃSZCZYZNY



Janina Smoszewska, solistka baletu Tacjany Wysockiej.
Foto-Forbert — Warszawa.

W poszukiwaniu nowych motywów polskiego folkloru tanecznego studjowała Tacjana Wysocka na Wileńszczyźnie miejscowe tańce i obyczaje, podania i wierzenia, legendy i klechdy. Rezultatem tej pracy jest balet „Juria", do którego muzykę napisała Anna-Marja Klechniowska, a scenarjusz Ewa Szeiburg-Zarembina. Ujrzeliśmy go świeżo w Teatrze Wielkim.

Rzecz dzieje się w okresie, znanym na Wileńszczyźnie „Juria", a związanym z postacią św. Jerzego, patrona roślin i lasów. Św. Jerzy ukazuje dziecku dziwy lasu. Dało to Tacjanie Wysockiej pole do pokazania długiego korowodu duszków leśnych, hasających po lesie w ciemną noc św. Jerzego. Są tu chochliki i elfy, rusałki i dziwożony, a wszystko fika i bryka, aż kipi i kotłuje. Jest też piękny taniec Panny Leśnej i jej Wybranego (Janina Łukaszewiczówna i Jan Kosek). Wreszcie na zakończenie — skoczne a melodyjne tańce białoruskie: „Czarot", „Juroczka" i „Lawonicha". Św. Jerzego ucieleśniała powabnie Krystyna Janiakówna, a dziecko — maleńka Mira Stantorówna, bardzo uzdolniona mimicznie. W roju duchów leśnych i rusałek wyróżniały się zwinną akrobatyką Hanka Lebiedowiczówna i Janina Smoszewska, która świeżo wróciła z Paryża, gdzie zyskała wielki aplauz publiczności i krytyki. Hanka Lebiedowiczówna bardzo się podobała w tańcu słowiańskim i w swym udatnym debjucie klasycznym (walc Szopena), czyściutkim i precyzyjnym, ale najbardziej porwała widownię swoją iście niezrównaną akrobatyką.

Przed „Jurią" i po niej odbyło się divertissement oparte zwłaszcza na klasyce balowej. Niespożyta Halina Szmolcówna, dawna primabalerina Teatru Wielkiego dała dowód niemałej jeszcze sprawności technicznej, szczególniej w walcu Szopena, a sięgnęła nawet do tak żywiołowego pląsu, jak „Taniec Anitry" Griega i tak nowoczesnego, jak „Frivolité" do muzyki Debussy'ego. Jej następczyni — obecna primaballerina Barbara Karczmarewiczówna błysnęła znakomitą techniką klasyczną w kilku tańcach, nie zawsze fortunnie ułożonych, ale zawsze świetnie wykonanych. Najbardziej podobała się w najlepiej stosunkowo pomyślanym walcu z „Kopelji". Mniej szczęśliwy w układzie, choć nieposzlakowany w wykonaniu był „Pas de deux" z Pawłem Dobieckim, który odtańczył także dwa duety z Ireną Jedyńską: walca Straussa i „Tango Romantique". Oba były dość składnie odtańczone, ale układowo zlekka trąciły stylem „dancingowym". Skoro już wspomnieliśmy o byłej i obecnej primaballerinie, wspomnijmy i o... przyszłej (może?...) — Franciszce Mannównie, której debjut w dziedzinie tańca klasycznego udał się najzupełniej pomyślnie. Trudno uwierzyć, by po 2—3 zaledwie latach nauki można było zrobić tak ogromne postępy. Jej „scherzo" i walc były na poziomie, jaki się normalnie osiąga dopiero po wielu, wielu latach pracy i to od dzieciństwa. Nagrodzono ją więc wielkim aplauzem, jak również później w skocznym i świetnie ułożonym trojaku z Wierzbickim i Bończą, która zdołała zaprezentować się z najlepszej strony zarówno w klasycznym walcu Schumanna, jak w oryginalnie pomyślanej „Cordobie" Albeniza.

H. L.



Scena z baletu pt. „Juria" — układu Tacjany Wysockiej.



Franciszka Mannówna w „Scherzo".
Van-Dyck" — Warszawa.



Wanda Bończa, utalentowana tancerka polska.
Fot. M. Bil — Warszawa.

FILM

sztuka



LOUISE HOVICK, ARTYSTKA EKRANÓW AMERYKAŃSKICH w modnym obecnie ze względu na wypadki polityczne kostjumie tyrolskim.

Fot. „20th Century Fox"

ROMANTYKA GITARY.



Od wieków była gitara symbolem romantyczności naszego życia. Dźwięki jej towarzyszyły miłosnej canzonie, śpiewanej pod oknem ukochanej, przy jej akompanjamencie niejednokrotnie zachwycała nas piosenka francuska, na tle jej melodyjnych tonów pieśniarze całego świata tworzyli swe „perły talentu“. Była ona zawsze najbardziej charakterystycznym instrumentem dla południowych zwłaszcza krajów, dlatego też szczególnie stylowo wypada połączenie gitary z wielkim meksykańskim kapeluszem i uśmiechniętą buzią Harriett Haddon, gwiazdy amerykańskiego filmu — jak to widzimy na powyższem zdjeciu

Fot. „PARAMOUNT“.

SPEAKERKA
ROZGŁOŚNI WARSZAWSKIEJ
JANINA PORASKA

Słuchając niejednokrotnie radja i łowiąc uchem miły głos speakerki, żałujemy, że telewizja nie jest na tyle udoskonalona, iżbyśmy widzieli osobę, do której głos ten należy. Z p. Janiną Poraską z rozgłośni warszawskiej, jak ze wszystkimi speakerami, zżyliśmy się już. Przyzwyczailiśmy się o różnych porach dnia słyszeć ich głosy, poprzedzające tę czy inną audycję. Głos speakera radjowego jest niejako naszym domownikiem. Słyszymy go narówni z głosami członków naszych rodzin. Domownik ten jest jednak bezosobowy. Słychać go jedynie, ale nie widać.

Postaramy się w kilkunastu słowach naszkicować sylwetkę p. Janiny Porawskiej tak, jak podaliśmy w swoim czasie sylwetki innych speakerów. Czytelnika niewątpliwie zaciekawią szczegóły z życia osoby, która, jak wyżej rzekliśmy, dzięki radju, stała się bezosobowym domownikiem setek tysięcy rodzin w kraju i zagranicą.

Pani Janina jest średniego wzrostu jasną blondynką, bardzo żywą i wymowną, ogromnie dowcipną, o jasnych oczach i silnie zarysowanych łukach ciemnych brwi. Sympatyczny uśmiech ożywia jej owalną twarz. Uważa się za Warszawiankę, choć urodziła się pod Radomiem w Lisowie. W stolicy bowiem spędziła całe dzieciństwo. Szkołę średnią kończyła w Kijowie, gdzie uczęszczała do gimnazjum polskiego p. Peretjatkowiczowej. Do tego samego gimnazjum chodziła również nasza sławna śpiewaczka p. Wanda Wermińska. Zarówno prowadzenie szkoły, jak i uczęszczanie do niej było wówczas prawdziwą odwagą. Były to bowiem czasy rewolucji i każdej



Janina Poraska.

chwili władze bolszewickie mogły zlikwidować uczelnię, której uczenice 8-mej klasy były Peowiaczkami i niejednokrotnie ukrywały w piwnicach lub studniach szkolnych zbiegów z czerezwyczajki.

Po powrocie z Rosji p. Janina Poraska wstąpiła do Instytutu Reduty, gdzie pod okiem Osterwy kształciła się w trudnej sztuce gry scenicznej. Potem pracowała w Teatrze Letnim za dyrekcji Fertnera, cztery następne sezony spędziła zaś we Lwowie w teatrach miejskich za dyrekcji Barańskiego i Czarnowskiego. Na ten okres przypadły najlepsze i najmilsze dla niej role.

Rok 1931 zastał młodą artystkę w północnej Afryce. Spędziła wtedy cztery lata w Algierze u swej matki, od czasu do czasu przybywając do Paryża.

Możnaby przypuszczać, że te czasy p. Janina uważa za najpiękniejszy okres życia. Tymczasem tak nie jest. Twierdzi ona, że wcale nie było tam tak cudownie, jak możnaby sądzić. Trawiła ją przedewszystkiem tęsknota za krajem. Od morskich podróży zaś odstraszyła ją raz na zawsze burza, jaką przeżyła na morzu Śródziemnem, w drodze z Algieru do Marsylji. Opowiadała nam, że były to najstraszniejsze chwile jej życia.

Ten czteroletni pobyt na obczyźnie zakończył się dzięki wygranej na loterji. Tysiąc franków pozwoliło jej wrócić do kraju. I od tej chwili żyje i pracuje stale w stolicy, w rozgłośni Polskiego Radja.

— Jak się Pani dostała do Radja? — zapytaliśmy kiedyś p. Poraską, siedząc przy pół czarnej w Simie.

— Tu, w tej sali rozstrzygnął się mój obecny los — powiedziała p. Janina. — Koledzy-artyści mówili pewnego razu, że podobno Radjo ogłosiło konkurs na speakera. Poszłam bez nadziei zwycięstwa... i stał się cud. Przyjęto mnie, choć zgłosiło się mnóstwo kandydatów i kandydatek.

— Czy ta praca daje Pani całkowite zadowolenie?

— Podoba mi się szalenie! Trzeba być coraz to inną i robić coś z niczego. Inaczej zapowiada się każdą audycję, innym głosem, innym tonem, z inną aurą dokoła mikrofonu. Nigdy nie mam wrażenia, że mówię w próżnię. Wiem, że ludzie mnie słyszą. Wiem doskonale, czem jest radjo dla ludzi samotnych, albo dla tych, których zjada nostalgja, czy w życiu na zapadłej prowincji; staram się im dać jak najwięcej uśmiechu, pogody, o ile audycja na to pozwala.

Nadmiar poczucia humoru staram się wyładować w feljetonach w naszym programie, gdzie rozmawiam na wesoło ze słuchaczami o najróżniejszych sprawach życiowych. Ostatnio biorę też udział w wieczorach Twa Literatów i Dziennikarzy. Często też mówię w SIMIE. Dawniej nie znosiłam estrady, a teraz lubię ją, bo przypomina mi teatr, którego nigdy nie przestanę kochać...

B. Sł.

ŚWIĄTYNIA SZTUKI W PIELGRZYMIEM MIEŚCIE.

Każde prawie większe miasto na prowincji posiada jakiś przybytek, który jest dlań dumą, chlubą, godną ukazania wszystkim przyjezdnym, aby wiedzieli, że i tu zdala od szumnej stolicy, czy patyną prastarej kultury owianego Krakowa, — żyje się nietylko powszednim chlebem.

Dla Częstochowy — miasta pątników i świata pracy takiem ukochaniem, taką dumą — jest teatr. Ma Częstochowa dziwne może (boć ciężkie są tu warunki bytowania dla ogółu), skłonności do adorowania sztuki. A ma je nie od dziś bynajmniej, bo już w przedwojennych czasach dyr. Bolesławski prowadził tu stały teatr t. zw. „Paryski", gdzie występowali aktorzy wysokiej klasy, sławni w Polsce, jak Siemaszkowa, Karol Adwentowicz, Tatarkiewicz. I nietylko występowali, dając sztuki poważne, o wysokim poziomie, ale byli uwielbiani, oklaskiwani, oczekiwani w każdej premjerze z niecierpliwością.

Po wojnie grono idealistów z ówczesnym starostą Kühnem postanowiło wznieść w Częstochowie gmach sztuki — ośrodek życia kulturalnego. Zawiązano Towarzystwo budowy i eksploatacji teatru, wzniesiono duży i piękny, chociaż nieco błędnie pomyślany, budynek, w który włożone zostały duże kapitały prywatne. Niestety wkrótce akcje zdeprecjonowały się, członkowie stracili swe wkłady, ale teatr stanął i w roku 1930, gdy prezesem Tow. był mec. Mężnicki, odbyła się w sali kameralnej pierwsza impreza, koncert świetnie wówczas prosperującej „Lutni". Później Tow. sprowadzało zespoły objazdowe, urządzało najrozmaitsze przedstawienia, jednak wkońcu uległo likwidacji. Wówczas zarząd miasta zakontraktował do Częstochowy p. Iwona Galla, który postawił teatr znowu na właściwym poziomie. Gmach był wówczas kupiony na licytacji przez KKO i dzierżawiony przez zarząd miasta, który w pełnem zrozumieniu ważkości jedynej placówki kultury, subsydjował ją dość wydatnie.



K. Brodzikowski, dyrektor Teatru Kameralnego w Częstochowie.



„Pan Damazy" Blizińskiego w interpretacji częstochowskiego zespołu. Na zdjęciu od lewej pp.: Zarembina, Leśniewska, Janiszewski, Baronówna, Olszański, Elsnerówna, Wasilewski i Gliński (w roli Pana Damazego).

FOTO SZTUKA CZĘSTOCHOWA



„Zamieszaj" Hertza na częstochowskiej scenie. Od lewej pp.: Wasilewski (w roli męża), Janiszewski, Łęcka, Salanga i Wojtecki.



„Świt, dzień i noc" Nicodemiego na deskach teatru częstochowskiego z pp.: Łęcką i Wojteckim w rolach głównych.

Jednak przy zmianie dotychczasowego zarządu miasta nastąpiły krytyczne czasy dla teatru. Na dyrektora zaangażowany został wysoce utalentowany artysta, Kazimierz Brodzikowski, jednak subsydjum wbrew przywilejom, któremi cieszą się teatry w całej Polsce, obcięto, kontrakt podpisano w połowie sezonu, a więc uniemożliwiono dobór odpowiednich sił tak, iż sezon przy największych wysiłkach organizacyjnych nie mógł już być naprawdę uratowany. Dwa sezony przeszły w okropnych wprost warunkach. W roku bieżącym mimo bardzo przychylnego stosunku nowego, nareszcie stałego, prezydenta J. Szczodrowskiego, sezon również rozpoczął się zbyt późno, a to z racji trudności zasadniczych: po wielu perypetjach miasto zakupiło na długoletnie rozpłaty od KKO gmach teatralny i już wkrótce przystąpiło do wykończenia wielkiej górnej sali teatralnej na zgórą tysiąc osób, gdy dotychczas grano tylko w sali dolnej t. zw. kameralnej na 350 miejsc. Z wiarą w lepszą przyszłość rozpoczęto spóźnione engagements i wkońcu nowy sezon teatralny.

Działalność Kaz. Brodzikowskiego już w pierszym sezonie mimo wspomnianych trudności zaznaczyła się doborem zespołu, w który wchodziły takie siły, jak Biesiadecka, Zarębińska, Święcicka, Stanisławska, Dobrowolski, Bernatowicz, Kwaskowski i in. Repertuar zawierał takie utwory, jak: „Śluby panieńskie" Fredry, „Kordjana" Słowackiego, „W małym domku" Rittnera, „Maturę" Fodora, „Trafikę pani generałowej" Buss-Fekete'ego i in. Natomiast sezon następny zaczął się właśnie pod najgorszemi auspicjami. Ze wszystkich jednak trudności Brodzikowski wybrnął zwycięsko, dając szereg ciekawych sztuk z niemniej ciekawymi aktorami, chociażby wspomnieć Boneckiego, występującego w Częstochowie gościnnie.

Teatr boryka się wówczas z ogromnemi trudnościami, subsydjum zostało obcięte o... 100 proc., najlepszy okres czasu przeszedł na niczem.

Pomimo to jednak dzielna placówka teatralna zdobywa się na rzetelny wysiłek artystyczny, wystawiając „Zemstę" Fredry z samym Brodzikowskim, świetnym w roli cześnika. Sezon 1937/38 rozpoczyna się bardzo późno, dyrekcja powierzona zostaje po raz trzeci Kaz. Brodzikowskiemu. Pomimo spóźnionych engagements, zespół liczy dużo uzdolnionych jednostek, z których na pierwszy plan wybija się Krotke, Gliński, Pelszyk, Wasilewski, młode lecz utalentowane artystki: Łęcka, należąca dziś do sił o zakresie poważniejszym, Baronówna, Salanga, oraz Naniewska. Z sił charakterystycznych: Zarembina, Elsnerówna, Puchniewska.

Prawdziwym triumfem reżyserskim i aktorskim Brodzikowskiego była sztuka Żeromskiego: „Uciekła mi przepióreczka...", gdzie Brodzikowski dał wspaniałą kreację Smugonia, zyskując sobie wielką sympatję publiczności.

Szkoda tylko, że tego rzetelnie utalentowanego aktora tak rzadko widujemy na scenie.

Podkreślić należy ciążenie teatru w obecnym sezonie do twórczości rodzimej. Z niej wystawiono sztuki: „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej, „Męża z grzeczności" Abrahamowicza i Ruszkowskiego, „Pana Damazego" Blizińskiego, „Serce za drutem kolczastym" Zaleskiego, „Gdzie djabeł nie może" i „Kochanek to ja" Niewiarowicza. W projektach „Damy i huzary", „Lato w Nohant". Z repertuaru zagranicznego grano „Świt, dzień i noc" Nicodemiego z Łęcką i Wojteckim, „Zamieszaja" Herza, „Ładną historję", „Artystów", „Kto zabił?" z gościnnym występem Boneckiego.

Działalność teatru nie ogranicza się bynajmniej do Częstochowy, stał się on kontaktem między głuchą prowincją a sztuką, objeżdżając zarówno większe, jak całkiem małe miasteczka w wojew. kieleckiem, a nawet dalej (Tomaszów, Piotrków, Radomsko).

Wciągnięto w zakres zainteresowań teatralnych szereg organizacyj, dając specjalne przedstawienia dla szkół, wojska, sfer robotniczych i bezpłatne dla bezrobotnych.

Należy podkreślić ze zdumieniem, że Teatr Kameralny w Częstochowie mimo swej wysoce kulturalnej i oświatowej działalności nie otrzymuje dotychczas żadnej dotacji z Funduszu Pracy, a zatrudniał w okresie, gdy nie miał żadnej subwencji, 35 osób i dał cały szereg przedstawień dla bezrobotnych.

Nie jest do pomyślenia dalsza tego rodzaju sytuacja. Najwyższa pora, aby o tej jedynej placówce sztuki w województwie kieleckiem pomyślało zarówno Starostwo, bo teatr szerzy oświatę i w powiecie, jak i Ministerstwo W. R. i O. P.

Teatr częstochowski wysyła w świat rozpaczliwe SOS w imieniu szerokich rzesz, dla których żywe słowo jest niewyczerpaną skarbnicą kultury, a scena idealnym czynnikiem wychowawczym.

»BUZIACZEK«.



Jeszcze tylko trochę cierpliwości — a niebawem będziemy mogli zachwycać się nowym filmem „Shirleyki" p. t. „Buziaczek". Dzisiaj znów jedna ze scen tego świetnego filmu.

Fot. „20th CENTURY FOX"

Girlsy i ich świat



Płoteczki... Płoteczki... Jedna z rozrywek „tanecznych dziewczątek" w czasie przerw między występami.

Polskich „girls" nie można porównywać z amerykańskiemi. Tamto jest pierwowzór, a to jego surogat. Tamte przechodzą bardzo staranne wyszkolenie, są skoszarowane i nieustannie mustrowane. I — co bardzo ważne — świetnie płatne. To też żyją przeważnie szczęśliwe i zadowolone — a uśmiech, jaki widzimy na załączonem tutaj zdjęciu, nigdy prawie nie schodzi z ich ukarminowanych usteczek. Nasze zaś trafiają do teatru z... tysiąca przyczyn, często mało z artyzmem mających wspólnego. Zastrzegam się odrazu, że nie mówię w tej chwili o tancerkach, jedynie o „girls", które właściwie, na dobrą sprawę, nie mają pełnego prawa do miana tancerek. Tancerki patrzą z góry na „girls", jak „girls" na „fortancerki", co, zresztą, w sławnych dzisiaj „Strachach" Ukniewskiej jest jaskrawo uwypuklone. Jeżeli mimo wszystko wiele najwybitniejszych nawet dziś naszych tancerek przeszło przez zespoły „girls", to jedynie dlatego, że nasza nieszczęsna Opera Warszawska co jakiś czas haniebnie płajtuje, a wtedy tancerki, utrzymujące siebie, a nieraz i rodziny ze swej pracy... nóg, muszą szukać popłatniejszego zajęcia w pokrewnej dziedzinie „girlasek". I dlatego na niejednej z niniejszych fotografij „girlsowych" znajdujemy tancerki, które przedtem, a zwłaszcza potem bywały — i są nadal — na najwyższych szczeblach artyzmu tanecznego.

Polskie „girls" żyją dosłownie „z dnia na dzień". Wszystkie pocichu marzą o... karjerze życiowej wprost lub pośrednio przez karjerę artystyczną. O tem samem marzą znacznie głośniej ich mamusie. Wszakże i matka Teresy, bohaterki „Strachów" niedwuznacznie daje do zrozumienia, że spodziewa się po córce sukcesów... Kaweckiej (słynnej niegdyś warszawskiej divy operetkowej), bo jak nie, to nie warto... To też dziwić się należy, że jednak nawet u „girls" spotyka się niekiedy zdumiewająco wiele ambicji czysto artystycznej.



Typy amerykańskich „girls".



Są to naogół dziewczęta biedne, które swój groszowy zarobek nierzadko w całości oddają rodzicom, będącym często na ich wyłącznem utrzymaniu. Znam taką „girl", figurującą również na jednej z fotografij (a dziś wybitniejszą postać Polskiego Baletu Reprezentacyjnego), mającą przez trzy lata jedną jedyną zieloną sukienczynę, która jej służyła za domową, spacerową, „wizytową" i „balową". Gdy wreszcie dała się namówić do kupna futra fokowego na raty po... złotówce dziennie, codzień stawiała sobie kreski w garderobie, aby pamiętać, ile rat już spłaciła.

Podczas nielicznych przerw między „numerami", gdy „girls" mają chwilę wytchnienia — czytają, haftują lub... plotkują. Tematów jest mnóstwo. Nietylko wydarzenia teatralne, ale i codzienne przeżycia, smutki i radości, wzloty i upadki, nadzieje i zawody. Mówi się o tem, kto z kim „chodzi", kto na co może liczyć. Liczą zaś wszystkie w głębi duszy na... małżeństwo, ognisko rodzinne, szczęście w zakątku, tak, jak Teresa ze „Strachów".

A propos! Wartoby „Strachy" przerobić na film! Ale musi być bardzo dobrze zrobiony, chociażby jako przeciwwaga bzdurnego i poniekąd oszczerczego filmu: „Kobiety nad przepaścią". Rzucam myśl! Panowie filmowcy macie głos!...

H. L.

Garderoba „girlsów" w czasie teatralnej pauzy. Ku rozrywce służą: robótka ręczna, książka, oglądanie nowego kostjumu scenicznego i... kredka do warg.

Śmiejmy się razem z niemi...



Jedną z najwybitniejszych „gwiazdeczek“ amerykańskiej groteski rysunkowej jest znana już na całym świecie Betty Boop. Pocieszne jej przygody podziwialiśmy do niedawna w filmowych dodatkach do programu. Niestety, od pewnego czasu gwiazda ta ustępuje powoli innym tworom bogatej wyobraźni Walta Disney'a.

Talent komiczny nie mniej jest godzien podziwu, jak talent liryczny, czy dramatyczny. Umieć ludzi rozśmieszyć — to sztuka nielada. Jak trudną jest doskonała definicja humoru — tak trudnem jest wyczucie komizmu i umiejętność stwarzania go.

I tu musimy schylić czoła: my białogłowy, przed vis comica drugiej połowy ludzkości. Mężczyźni stanowczo posiadają więcej zmysłu humoru.

Kobiety, jak ognia boją się ośmieszyć, choćby żartem, choćby na chwilkę... Niewiasta, nie dlatego pragnie na wiosnę nowego kapelusza, że w zeszłorocznym już jej nie do twarzy, tylko dlatego, że dziś może się wydać on już... śmiesznym. I nie jest rzeczą przypadku, że największymi komikami w teatrze i w filmie — byli i są mężczyźni. Otóż dlatego tem poważniejsze uznanie należy się artystkom, które nie bacząc na to, że uroda na metamorfozie może ucierpieć, chętnie się nawet oszpecają w imię ofiary dla sztuki. Osiągnięcie dobrych wyników — warte jest największych zachodów! Rozweselenie i rozerwanie znudzonych i zmęczonych kieratem życia ludzi, zaliczyć trzeba do dobrych uczynków.

Zupełnie niesłusznie skłonni jesteśmy zwykle więcej do pesymizmu, niż do optymizmu. O ileż milsze jest życie, gdy przebywamy je na wesoło, z uśmiechem, w pląsach i podskokach, niż z ponurą miną, idąc ciągle jakby za wtórem marsza pogrzebowego.

Ale... dość już sentencyj moralnych, bo wszyscy chyba się zgadzamy, że... śmiech to zdrowie! Przypomnijmy więc sobie galerję tych artystek filmowych, którym zawdzięczamy chwile beztroskiej zabawy. A jest ich więcej, niż by się nam zdawało w pierwszym momencie.

Film niemiecki dzierżył po wojnie bodaj prymat. Prócz rozwlekłych dramatów widzieliśmy komedje, których ozdobą były zapomniane już dziś zupełnie Ossi Oswalda, Xenia Desni, Lya Mara i Liljan Harvey. (Ta ostatnia czaruje nas do dnia dzisiejszego). Pierwsze wspomniane trzy gwiazdy nie odznaczały się wybitną urodą, lecz ujmowały wielbicieli wdziękiem i prostotą. Większą popularność na naszym gruncie zdobyła Lya Mara (nasza rodaczka), którą nawet może nie jeden nazwałby brzydką, lecz zachwycającą temperamentem, gracją i miłym uśmiechem. Dużem powodzeniem cieszyły się obrazy z jej udziałem pt. „Nad modrym Dunajem“, „Wiedeń tańczy“, „Dziewczę z Montmartru“. Liljan Harvey przeszła od ról wybitnie komicznych do liryczno-taneczno-wokalnych. Jej minki figlarno-naiwne — są nie do naśladowania.

10 lat temu ukazały się na naszych ekranach dwa, czy trzy filmy z Włoszką Carmen Boni („Zew krwi“), która z wielkim wdziękiem grała rolę dziewczyny przebranej za chłopca, wyprzedzając w tem świetną kreację Franciszki Gaal w „Piotrusiu“, lecz o tem potem...

Jasnowłosy „rozkoszniaczek“ Anny Ondra — rozśmieszała nas do łez niejednokrotnie. Ta filigranowa osóbka (w życiu prywatnem szczęśliwa Frau Schmeling, żona słynnego boksera) — to jedna z głównych reprezentantek humoru europejskiego. Lecz trzeba nam przeprawić się za ocean w pogoni za „Chaplinami w spódnicy“. I tu oddamy stanowczo godło królowej humoru najpiękniejszej kobiecie ekranu, uwodzicielskiej... Miss Betty Boop. Państwo są zaskoczeni, któż ona? Jakto? Nie pamiętają państwo tej wstydliwej panienki z rzęsami półmetrowej długości, usteczkami wykrojonemi w formie serduszka, cieniutkim głosikiem? Acha! No, właśnie — to ona, Betty Boop z rysunkowych filmów. Jej samo ukazanie wywołuje już śmiech, a cóż dopiero, gdy przed naszemi oczami rozwijają się jej romantyczne przygody!

Vice-królową należy mianować równie młodą gwiazdeczkę... Shirley Temple. Ten „brzdąc“ gra tak, jak wytrawny stary aktor. Shirley nie tylko umie tańczyć, śpiewać, wzruszać do łez, lecz i rozśmieszać również... do łez.

Ale zrobiliśmy zbyt duży skok w chronologji. Trzeba się cofnąć, by wspomnieniem objąć „Wróbelka“ i „Serce“ Mary Pickford; na chwilę z otchłani zapomnienia wyrwać platynową Laurę la Plante i wreszcie zatrzymać się dłużej na fenomenalnej Coleen Moore. Była ona komiczką w każdym calu i tylko w tych rolach talent jej całkowicie się wypowiadał, gdy naprzykład komizm Clary Bow, czy Nancy Carrol lub Bebe Daniels nie był „permanentnym“, gdyż przeplatany był „poważniejszemi“ sytuacjami. Natomiast rozkoszna Coleen Moore była... Edie Cantorem czy Harold Lloydem w spódnicy. Broń Boże, nie Buster Keatonem, czy Chaplinem, gdyż ich komizm jest często... tragiczny, jej był zawsze, li tylko zabawą.

Amerykanie nie wyzyskują talentu komicznego Miriam Hopkins, świetnej w rolach charakterystyczno-komicznych.

Wspomniana, a porwana do Ameryki Franciszka Gaal nie ma następczyni. Jej niezrównane filmy wiedeńskie (zasługa w tem i reżysera i scenarjusza) miały niespotykane powodzenie. A Franciszka porwała publiczność „Csibi“, pnąc się coraz wyżej poprzez „Małą Mateczkę“, „Katarzynkę“, gdzie rozbrajała niezgrabną postawą dziewczyny z kuchni, w sabotach, z dwoma mysimi warkoczykami. Ciekawem jest — czy Ameryka jej nie zmarnuje, podobnie jak inne europejskie gwiazdy, które przeszczepione na obcy grunt — kończą się, zamiast dalej rozwijać. Zdaje się, że ten nieszczęśliwy los spotkał Danielle Darrieux, którą jakkolwiek trudno nazwać komiczką, jednak trzeba przyznać, iż ma dobre akcenty komiczne, co wykazała, choćby dobitnie w „Nieznośnej Dziewczynie“ i w „Nicponiu“. Ale po tej długiej podróży warto wrócić do kraju, a jest też poco!

Choć nasz film ciągle chroma, jednak jedną z najsilniejszych jego pozycji — jest zespół aktorski, a w nim... niesłychanie fotogeniczna Mieczysława Ćwiklińska, jedna z głównych atrakcji naszej rodzimej X Muzy. Ta artystka z Bożej łaski, ma wspaniałe podejście do sceny i ekranu. Jej gra nigdy się nie nudzi, co już jest zasługą nielada! Ćwiklińska w każdym filmie tworzy typ. Typ świetnie podpatrzony, z życia „żywcem“ skopjowany, a jednak przetrawiony indywidualnie artystycznym kunsztem. Artystka ta operuje w sposób mistrzowski nietylko mimiką, gestem i ruchem postaci, lecz głosem, któremu potrafi nadać tak zabawną modulację i barwę.

Z młodszego pokolenia obok zdolnej Lody Niemirzanki, H. Żeliskiej — nabytkiem nieocenionym jest Jadzia Andrzejewska, która w przedziwny sposób kojarzy wielki talent dramatyczny z komicznym. To też nie było to niespodzianką, że Francja się na niej poznała i pragnie ją wykorzystać dla siebie. Gra Jadzi Andrzejewskiej jest żywa, prosta, szczera — i dlatego tak porywająca.

Kr. Dienstl-Kaczyńska.



Jadzia Andrzejewska i Antoni Fertner w polskiej komedji muzycznej p. t. „Papa się żeni...“



Mieczysława Ćwiklińska w jednej ze swych świetnych ról, jakich cały szereg stworzyła w polskich komedjach filmowych. — Na zdjęciu widzimy ją w towarzystwie równie doskonałego aktora charakterystycznego, Władysława Grabowskiego.

Fot. „Stephot“, Warszawa



Anny Ondra, to rasowa przedstawicielka europejskiej farsy filmowej, w której stworzyła swój całkowicie odrębny styl.



Franciszka Gaal, rozkoszny „komik w spódnicy“, w pierwszym swym amerykańskim filmie reżyserji Cecila B. de Mille'a pod tyt. „Korsarze“.

Fot. „PARAMOUNT“



Miriam Hopkins, artystka o szerokiej skali talentu, którego zakres sięga od ról tragicznych aż po granice skrajnego komizmu, w jednej ze scen amerykańskiego filmu.

Fot. „PARAMOUNT“



Uśmiech Lody Niemirzanki wielokrotnie już czarował nas ze srebrnego ekranu.

Fot. „Stephot“ — Warszawa

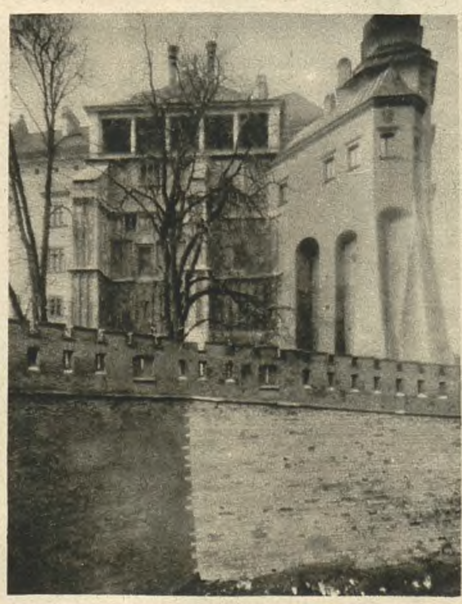
Odsłonić Wawel!



Najlepiej widać Wawel od strony Pl. Bernardyńskiego.



Wawel widziany od strony Wisły. Na pierwszym planie domy, które powinny być zburzone.



Fragment zamku wawelskiego — Kurza Stopka — zdjęcie dokonane z okien zabudowań, znajdujących się przy ul. Grodzkiej. Domy te powinny być zburzone.

Odsłonić Wawel! Odsłonić nasz największy klejnot narodowy! Oto hasło, które oddawna płynie z Krakowa, a ostatnio podjęte i przez społeczeństwo stolicy, uświadamiające sobie coraz bardziej, że nasz Panteon polski nie może być klejnotem na śmietnisku.

Dzisiaj niestety jest klejnotem na śmietnisku i to nie w przenośni, ale w najbardziej rzeczywistej rzeczywistości. Wzgórze Wawelskie, otoczone ohydnemi ruderami czynszowemi, robi przygnębiające wrażenie. Nie na wiele zdały się wszystkie zabiegi o uporządkowanie samych stoków zbocza. Cóż to pomoże, jeżeli brudne i cuchnące rudery będą dalej stanowić najbliższe tło królewskiego Zamku?

Jak pięknym jest Wawel i jak pięknym być może, świadczy odsłonięty bok od strony Placu Bernardyńskiego. Tutaj gmina miasta Krakowa we własnym zarządzie i własnymi funduszami zrobiła na co było ją stać: rozebrała szpecące Wawel domy, założyła zieleńce i uporządkowała drogę wjazdową na Wawel. Ale pozostaje jeszcze bardzo wiele do zrobienia, trzy strony wzgórza należy odsłonić, ażeby Zamek zyskał perspektywę i pozbył się szpecącej go ohydy. Z samego wawelskiego wzgórza zniknąć muszą także brzydkie budynki poszpitalne, wzniesione tam przez okupacyjny rząd austrjacki, a ich miejsce powinny zająć ogrody. Wreszcie zbocze wzgórza wawelskiego od strony Wisły i sam brzeg rzeki w tem miejscu muszą znaleźć odpowiednie rozwiązanie architektoniczne.

Wspaniałą wizję, wizję bajkową rozwiązania tego zagadnienia, stworzył Wyspiański. Niestety projekt jego nie został zrealizowany wtedy, kiedy były po temu możliwości, a dzisiaj przekraczałby znacznie nasze środki. Były potem rozwiązania inne, także nie zrealizowane, aż wreszcie obecnie rada miejska Krakowa przygotowuje ponowny konkurs na rozwiązanie tego zagadnienia.

Dzisiaj Wawel poza swoją wartością i znaczeniem jako świętej pamiątki narodowej nabiera jeszcze charakteru gmachu reprezentacyjnego Rzeczypospolitej, przeznaczonego dla wielkich aktów państwowych, dla których ramy Zamku warszawskiego stają się za ciasne. Tutaj Prezydent Rzplitej podejmował króla Rumunji. Tutaj także gościł regent królestwa Węgier admirał Horthy, a królewskie mury wawelskie rozbrzmiewały echem dawnej polsko-węgierskiej przyjaźni. Tutaj wreszcie projektowany jest szereg dalszych wizyt władców tego świata.

Jeżeli więc Wawel ma błyszczeć godnie jako święta nasza pamiątka, jeżeli ma należycie wypełnić postawione przed nim zadania państwowe, musi zrzucić z siebie cały brud, jaki dzisiaj jego piękno przytłacza. A stać się to może jedynie wysiłkiem całego narodu i wydatną pomocą rządu. Inaczej, jak powiedział kierownik odbudowy Wawelu prof. Szyszko-Bohusz, Wawel doprowadzony będzie do właściwego stanu dopiero w roku 1980. A to byłoby trochę zapóźno!

J. S.

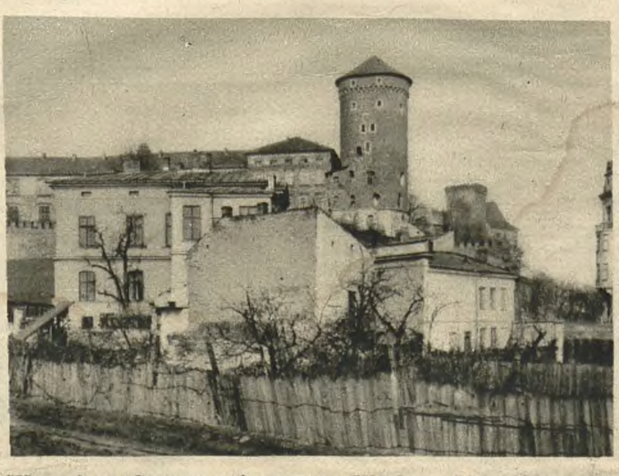


Rudery na Powiślu, których jaknajszybsze usunięcie jest postulatem całej kulturalnej Polski.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

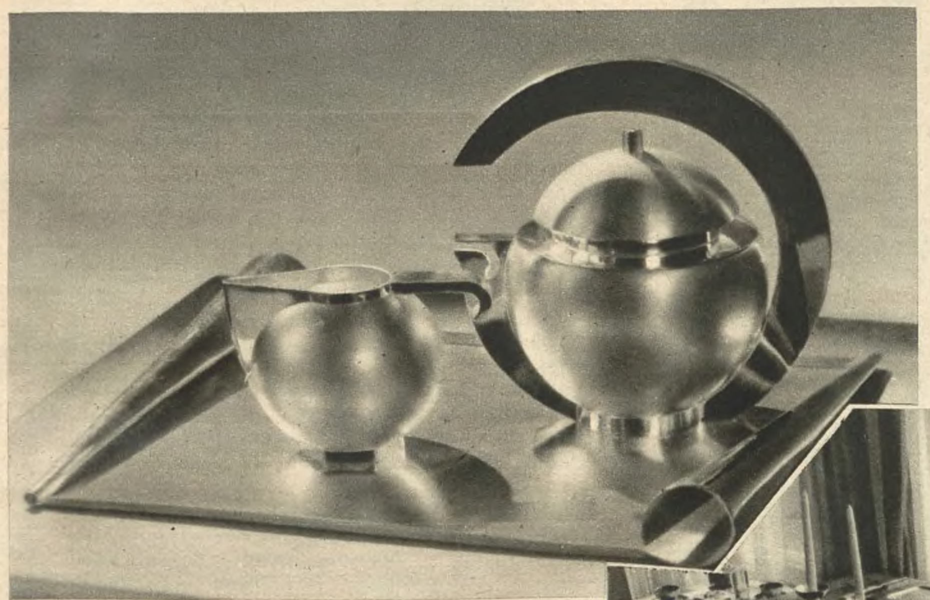


Kompleks budynków przy ul. Grodzkiej, zasłaniający widok na najpiękniejszą i najstarszą część zamku wawelskiego.



Wawel widziany od strony Wisły. Na pierwszym planie rudery, zasłaniające widok na obwałowania Wawelu.

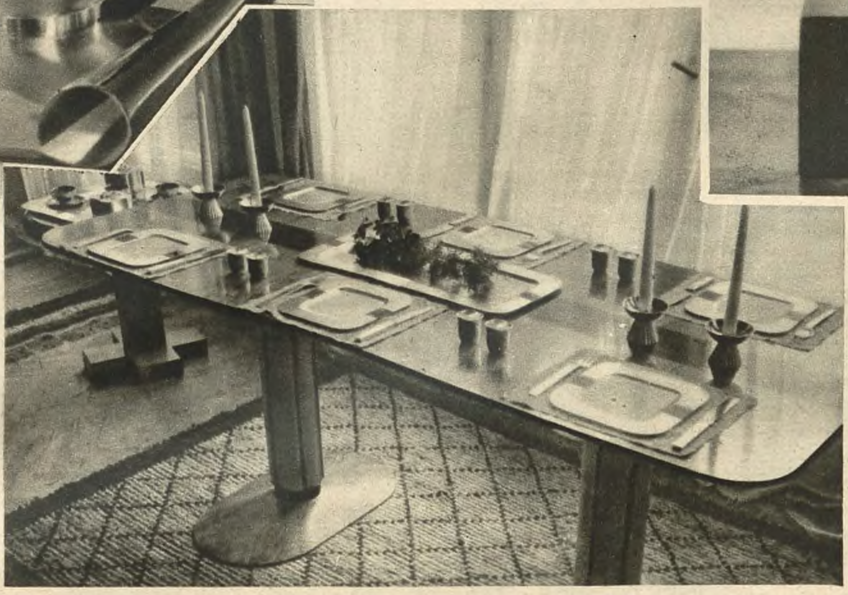
METALOPLASTYKA J. KEILOWEJ.



Julja Keilowa: „Serwis do herbaty".
„Photo DORYS" — Warszawa.

Poważnem zdarzeniem w artystycznem życiu stolicy jest wystawa metaloplastyki, dzieł uczenicy prof. Breyera, Julji Keilowej. Artystka podjęła się pracy, leżącej odłogiem, już w r. 1933, a obecnie urządziła w IPS-ie wystawę około 170 przedmiotów przemysłu artystycznego, t. j. niemal tyle, ile obejmował katalog odbytej niedawno wystawy szwedzkiej metaloplastyki. Wśród przedmiotów wystawionych znajdują się trzy wielkie lampy z polskiego pawilonu wystawowego w Paryżu. Dalej widzimy zastawę stołową do deseru dla p. min. Z. Ulrychowej, dwie główki kute w blasze miedzianej, oraz oryginalną dekorację zastaw stołowych, a więc stół z zastawą do kawy i herbaty, złożony z przedmiotów ręcznie kutych, oraz stół do podwieczorku z przyborami do czarnej kawy, deseru i cocktail baru. Część tych objektów wystawiona była w Paryżu i przyniosła autorce dwa złote medale.

Inicjatywa artystki jest przełamaniem lodów w tej zaniedbanej dziedzinie, dotychczas będącej wyłączną domeną fabrycznej produkcji, nie uznającej polskiego artysty jako projektodawcy, a posługującej się obcymi wzorami. Większość przedmiotów sporządzona jest techniką tokarstwa metalowego, stąd przewaga form toczonych, kulistych, cylindrycznych, stożkowych, z małym dodatkiem ozdób odlewanych, lub nalutowanych pasków blachy.



Julja Keilowa: „Zastawa do deseru", na obecnej wystawie w IPS-ie.
Fot. Czesław Olszewski — Warszawa.



Julja Keilowa: „Głowa kuta w blasze miedzianej" (1934) — własność Państwowych Zbiorów Sztuki.
„Photo DORYS" — Warszawa.

Prace p. Julji Keilowej odznaczają się logiką konstrukcji i zrozumieniem charakteru metalu, z którego umie artystka wydobyć pięknie ukształtowaną formę. Przedmioty takie, jak patery, popielnice i wazy harmonizują doskonale z współczesnem wnętrzem mieszkaniowem. Twórczość swą poświęca artystka również projektowaniu nagród sportowych, które dotychczas u nas nie odznaczały się oryginalnością

mdd.



„TRZY MARJE" RZEŹBA HENRYKA KUNY.

„Trzy Marje poszły, wonne maście niosły"... Oto motyw rzeźbiarskiej kompozycji Henryka Kuny, wykonanej w drzewie i polichromowanej. — Rzeźba Henryka Kuny odznacza się przedziwną rytmiką i zwięzłością plastycznej kompozycji. Dzieło to świadczy o mistycznem odczuciu sakralnej sztuki przez artystę-rzeźbiarza, który w „Trzech Marjach" wyraził psychiczny, biblijny nastrój w hieratycznej rzeźbiarskiej formie. Nieposolita ta kompozycja świadczy najdobitniej o krystjaniźmie twórczości Henryka Kuny, autora wielu rzeźb sztuki sakralnej, odznaczających się szczerością odczucia treści mistycznej i oryginalnością formy. **mdd.**



Léon Poirier.

LÉON POIRIER
APOSTOŁ FILMU KATOLICKIEGO
W EUROPIE.

Léon Poirier zasłynął w Polsce, jako realizator świetnego filmu „Pamiętnik Szaleńca" (Le Penseur) z André Nox'em, a później jako realizator pamiętnego obrazu „Miasto Miljona Poległych" (Verdun, Vision d'Histoire), który stworzył nową erę w kinematografji, wprowadzając zupełnie odrębny styl filmu dokumentalnego o podłożu ideologicznem. Od czasu realizacji „Miasta Miljona Poległych", Léon Poirier kroczy po linji, wytkniętej mu przez jego artystyczne sumienie uczciwego człowieka. Nad wszystkiemi dziełami Poiriera unosi się duch umiłowania ojczyzny i głębokiej wiary religijnej. Jego przedostatni film „L'Appel du Silence" (Zew Ciszy), odtwarzający dzieje bohaterskich wysiłków misjonarza, Ojca de Foucaulet, otrzymał nagrodę „Grand Prix du Cinéma Français". Obecnie wyświetlany jest na paryskich ekranach film Poiriera „Soeurs d'Armes" (Siostry Broni), który kroczy po tej samej linji ideologicznej, ukazując dzieje dwu bohaterskich kobiet, które w czasie Wielkiej Wojny poświęcały się dla Francji.

Léon Poirier jest niezwykłym człowiekiem. Z jego oczu bije egzaltacja i rzadko spotykana wiara w pożyteczność swojej pracy. Mówi przekonywująco, z zapałem. Widać, że jest człowiekiem bez kompromisów.

— Czem kieruje się Pan, wybierając tematy do swoich filmów? — zapytałem.

— To długa historja! Należę do rzędu tych, ludzi, którzy uważają, że kinematografja nie powinna służyć do pokazywania koszarowych fars i komedyjek. Film, jako najpotężniejszy środek nowoczesnej popularyzacji, winien stanąć w służbie Idei. To samo zresztą dotyczy i radja. Ale film jest potężniejszy od radja, skoro łączy dzisiaj i obraz i dźwięk. Posługuję się więc filmem, jako środkiem rozpowszechnienia moich własnych, najgłębszych przekonań. Jak pan zauważył, u podstawy moich dzieł zawsze znajdują się dwa zasadnicze, mojem zdaniem odwieczne pojęcia: miłość ojczyzny i wiara chrześcijańska. Uważam, że dwa te pojęcia stale winny kroczyć razem i nigdy się nie wykluczać. W każdym kraju powinien panować duch narodowy, ale nie wynika z tego bynajmniej, aby narody miały staczać z sobą boje. Do swoich filmów zawsze wybieram tematy, w których przy pomocy przykładów historycznych staram się sączyć w dusze współczesnych pojęcie etyki chrześcijańskiej. Moje hasła są dzisiaj zbyt popularne, ale uważam, że idea chrześcijańska jest wieczna. Niektóre prądy starają się niweczyć ją, ale zwyciężyć nie mogą, nie dają bowiem nic wzamian!

— Od kiedy zaczął Pan realizować tego rodzaju filmy? Przypominam sobie, że dawniej wybierał Pan tematy zupełnie odmienne.

— Oho! — krzyknął Poirier, — żąda pan ode mnie prawdziwej spowiedzi! Otóż stało się to wtedy, kiedy i we mnie samym nastąpił przewrót. Z wiekiem i z doświadczeniem nabrałem przekonania, że nie wszystko dzieje się na świecie tak, jak dotąd sądziłem. Gdyby chciał pan umiejscowić ten mój renesans ideologiczny w dziejach kinematografji, dokonał się on właśnie przy realizacji „Verdun". Do tej samej serji należą obie wersje tego filmu, „Kain", „L'Appel du Silence" oraz „Soeurs d'Armes".

— Czy nie uważa Pan, że mniej więcej w tym samym duchu tworzy swoje filmy Abel Gance?

— Bezwzględnie mamy z sobą wiele wspólnego. Często różnimy się w szczegółach naszych poglądów, ale zawsze dążymy do tych samych celów. Zresztą muszę panu powiedzieć, że właśnie Gance nawrócił mnie do wiary w film. Zanim poświęciłem się całkowicie karjerze filmowej, przez 12 lat byłem dyrektorem teatru. Filmem zajmowałem się wprawdzie już przed rokiem 1914, ale po wojnie nie miałem więcej absolutnie zamiaru wrócić do zajęć filmowych. Przedwojenne błażeństwa pozostawiły mi jaknajgorsze wspomnienia! Gdy wróciłem z frontu, któregoś wieczoru poszedłem do przedmiejskiego kina przy Porte Maillot. Wyświetlano „J'accuse!" Abla Gance'a. Była to dla mnie rewelacja. Zrozumiałem wtedy, że film stał się potężną dziedziną Sztuki...

— Jakie są obecnie Pańskie plany?

— Przygotowuję wielki film pod tytułem „Narodziny Świata" (La Naissance d'un Monde). Realizacja tego obrazu z pewnością zajmie mi rok. Pokażę w nim narodziny świata chrześcijańskiego w Rzymie. Będzie to film społeczny o podłożu historycznem. Wystąpią w nim zresztą tylko cztery postaci historyczne: Święty Paweł, Święty Piotr, Marja Magdalena i Neron. Poruszę w nim dzisiejsze zagadnienia w formie historycznej. Djalogi będą prowadzone tak, jak to uczynił Bernard Shaw w swojej „Świętej Joannie", to znaczy zupełnie współcześnie. Film mój będzie przestrogą dla tych, którzy chcą nasz dzisiejszy świat stoczyć na drogę niechybnej zguby.

— Czy może mi Pan podać bliższe szczegóły, tyczące obsady, współpracowników...

— Jak pan zapewne zauważył, nie uznaję absolutnie systemu „gwiazd". Do swoich filmów zawsze angażuję „aktorów". Mam już pewne plany co do obsady, ale narazie mogę panu powiedzieć tylko to, co jest już pewne: André Nox grać będzie rolę Świętego Pawła. Reszta nie jest jeszcze ustalona.

Żegnając się ze mną, Léon Poirier rzekł z uśmiechem:

— Mam nadzieję, że to wszystko, co panu opowiadałem, zainteresuje Polaków, bo we Francji... nie zawsze mnie ludzie rozumieją!...

KAROL FORD.

„ALARM NA MORZU" DRAMATYCZNE DZIEJE wielkiej łodzi podwodnej







Reprodukujemy tutaj sceny z wysoce atrakcyjnego filmu, nakręconego przez wytwórnię „Warnes Bros." p. t. „Alarm na morzu", który wkrótce ukaże się w Polsce. „Alarm na morzu" opowiada o wstrząsających dziejach bohaterskiej załogi łodzi podwodnej „D-1". Grają w tym filmie: Pat O'Brien, George Brent, Wayne Morris i Doris Weston. Zdjęcia Fot. „Warner Bros."





DZWONNICA PRZY KOŚCIÓŁKU W ORAWIE NA PODHALU.

Fot. „Światowid" Kraków

»PANI WALEWSKA«



Napoleon i Pani Walewska w scenie z filmu p. t. „Pani Walewska" – w interpretacji Charles Boyer'a i Grety Garbo.

Fot. „METRO GOLDWYN MAYER".

KUPON Nr. 16 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 16-go kwietnia 1938.*

GARY COOPER PO RAZ PIERWSZY Z WĄSIKAMI!





Jak to widzimy na drugiem z umieszczonych powyżej zdjęć — Gary Cooper pokaże się nam w „Ósmej żonie Sinobrodego“ z wąsikami! Jak Gary Cooper nosi wąsiki, czy jest mu z nimi do twarzy — oto pytania, które z pewnością będą zadawać sobie jego wielbicielki, spiesząc na jeden z najbardziej fascynujących obrazów, jaki został z tym świetnym artystą nakręcony. Gdy przypomnimy ponadto, że partnerką jego w tym filmie jest słynna Claudette Colbert i że film reżyserował Ernest Lubitsch — wystarczy całkowicie, by każdego kinomana zachęcić do obejrzenia „Ósmej żony Sinobrodego“. Wytwórnia „Paramount“, która ten obraz wyprodukowała, wypuszcza go już niebawem na wszystkie ekrany polskie.

Fot. „PARAMOUNT“.



ARTYŚCI W AKCJI POMOCY ZIMOWEJ

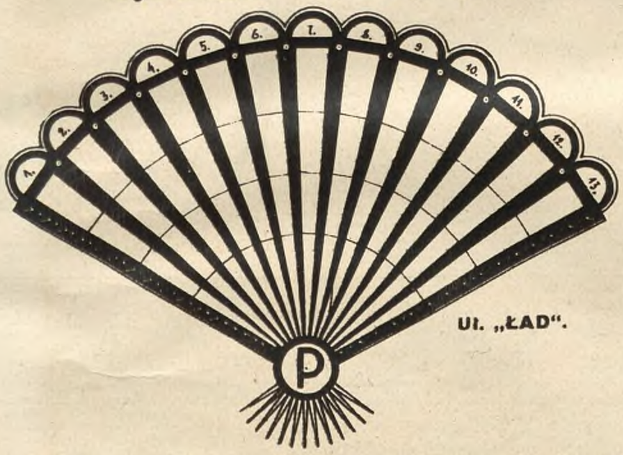
W okresie przedświątecznym odbywała się na ulicach Warszawy zbiórka na Święcone dla dzieci bezrobotnych. W zbiórce tej, odbywającej się pod auspicjami Pomocy Zimowej uczestniczyli również nasi artyści. Na umieszczonem obok zdjęciu widzimy artystę operetkowego p. Józefa Redo, który przed przenośnym mikrofonem Polskiego Radja zbiera do puszki pieniądze dla dzieci bezrobotnych, wygłaszając równocześnie okolicznościową prelekcję.

Fot. A. Sitkowski — Warszawa.

LOGOGRYF: KAROL H. ROSTWOROWSKI.

1. **K** a s t e **T**
2. **A** n d r e **W**
3. **R** i a l t **O**
4. **O** k u l a **R**
5. **L** a r e d **O**
6. **H** a r r o **W**
7. **R** u b e n **S**
8. **O** b e r e **K**
9. **S** a l a m **I**

Życzenia Wielkanocne.



Ul. „ŁAD“.

Do pól wachlarza wpisać należy odśrodkowo 13 wyrazów, o podanem poniżej znaczeniu, mających początkową wspólną literę „P“. Czwarte litery wyrazów tych, czytane w kierunku zegarowym, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów.

1. Normy wzajemnych stosunków między ludźmi i organizacjami. 2. Imię męskie. 3. Ogół czasopism. 4. Strumień górski. 5. Nikczemny. 6. Ruda siarkowo-metalowa. 7. Ręczne narzędzie do wyrzucania pocisków. 8. Wgłębienie pod stawem ramienia. 9. Cecha starości. 10. Odpadki przy młóceniu zboża. 11. Miasto w Chinach. 12. Zwierzę stawonogie. 13. Gatunek wina.

Zmartwychwstanie.

SZARADA.

I nadszedł dzień wielkiego Cudu-Zmartwychwstania,
i pękła **siódma-ósma**, i zmartwychwstał Bóg.
Cały świat się raduje, cały świat się kłania
i serc najszczerszych pieśnią pochwalną wydzwania,
i pada do najświętszych Zbawiciela nóg.

Rozwalona **pięć-ósma** — pierzchła straż w popłochu,
czwór Golgocie pozostał krwawy krzyża cień.
Świat przemienił się nagle, podźwignął się z prochu,
wyrwał się z pod **szóstego-ósmego** motłochu —
po zbrodni przyszedł piękny Zmartwychwstania dzień.

I wszystko się zmieniło po Chrystusa męce,
czwór gruzach starej wiary powstał nowy świat.
Nowa **sześć-wspakraz-druga** powstała z poświęceń
i ludzkość błogosławią przenajświętsze ręce,
i niema w świecie wrogów — każdy sobie brat.

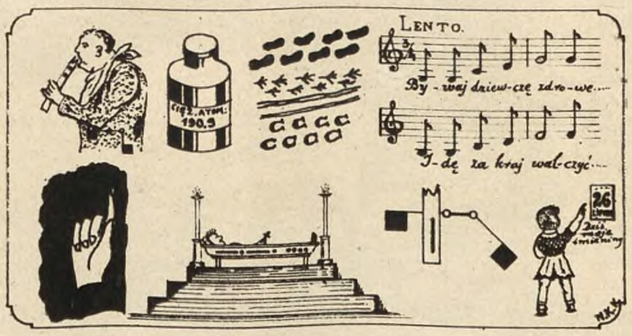
Siedem-dwa pośród wszystkich niewidzialna Postać —
do swoich **Pięć-czwartego** wstąpił znowu On.
Do każdej duszy wejrzał — w każdym sercu został —
do **pięć-szóstego** złożon — z martwych z niego powstał
i zasiadł, po prawicy Boga Ojca, tron.

Pękła **trzy-razwspak-druga** powłoka i światem
przeszła miłość najświętsza, wiosny ciepły wiew.
Kto posiał zdrowe ziarno, ten plony bogate
zbierze i każdą cząstką podzieli się z bratem,
i zapanuje zgoda — zniknie złość i gniew.

Rebus Wielkanocny.

(Ułożył N-K. Kozłowski — Klub Szaradz. w Warszawie).

Rozwiązanie pięciowyrazowe o literach początkowych: B. o, s. p, Z.



Za rozwiązanie powyższych zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 23 kwietnia 1938 r. wraz z kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 13.

SZARADA 1) PRZEMINĘŁA ZIMA.

SZARADA 2) BANIALUKI.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 13 nadesłali:

M. Domagała, Ciechanów (zł 20.—); Eugenjusz Dworski, Lwów; Ambroży Sawicki, Bydgoszcz; pchor. kaw. Stanisław Wojciechowski, Bydgoszcz; Czesław Błażejewski, Ząbki; por. Marjan Serafin, Nowy Sącz; Teresa Sekulska, Turzysk; Olga Kondratiuk, Toruń; Halina Bartolewska, Lublin; Stanisław Grabowski, Płock; Czesław Zaborowski, Chełmża; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; Jan Janiszewski, Łomża; Z. Billewiczówna, Toruń; Irena Lewicka, Lwów; Wera Kubalanka, Nowy Sącz; Władysław Burtan, Nowy Sącz; Teofil Sobecki, Poznań; Alicja Kurkowska, Kielce; L. Rozenbajher, Kraków; Jerzy Czechowicz, Gródek Jagielloński; Wiktorja Truchanowicz, Sądowa Wisznia; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Irena Ziętowska, Poznań; Dezydery Miklasz, Poznań; Klub Pracowników „Gazolina“ S. A., Borysław; Zrzesz. Pracowników Banku Gosp. Kraj., Dronobycz; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Wilhelm Herzberg, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wojciech Hussarzewski, Krzcięcice; Zdzisław Gadomski, Kraków; Janina Majewska, Sosnowiec; Józef Sowa, Ostróg; Piotr Kostorkiewicz, Kraków; Janina Wojtaszek, Przecław; Eugenja Dowmanowicz, Lwów; **Mieczysław Rydel, Łódź (zł 10.—);** Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Olgiera Niewodniczański, Rakowice; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Roman Dziubiński, Warszawa; Olga Szałko, Tarnów; Krystyna Zopothówna, Kraków; Br. Kowallek, Chełmża; Zofja Krokowska, Pogorzyce; Marja Abramowicz, Bydgoszcz; W. Nosé, Anin; Jan Sysak, Nowy Sącz; Marja Chachlowska, Kraków; por. Bronisław Tomaszewski, Kowel; Władysław Smoła, Zakopane; A. Loeglerowa, Lwów; Mira Lilpopowa, Włochy; Marja Strubel, Warszawa; Włodzimierz Bryćko, Wilanów; Zdzisław Czech, Różanystok; **Irena Wierzelewska, Łasin (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 maja 1938 r.);** Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Helena Benek, Cieszyn; podch. Janusz Albinowski, Katowice; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Jadwiga Gustekowa, Sambor; Łucja Kapuścińska, Warszawa; „Em. Mat.“, Warszawa; Anna Ulicka, Lublin; Jola Frankowska, Łódź; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Kasyno, Komarno; Stefanja Szafrańska, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Eryk Unverricht, Pawłów; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Roman Łempicki, Lwów; Wanda Sosenkowa, Kraków; A. Mieczkowski, Wilno; Anna Konieczna, Września; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Jan Janiszewski, Łomża; mgr. Józef Czołba, Toruń.

Nagrody otrzymali pp. M. Domagała, Ciechanów (zł 20.—), Mieczysław Rydel, Łódź, ul. Srebrzyńska Nr. 89/37 (zł 10.—), oraz Irena Wierzelewska, Łasin pow. Grudziądz, ul. Grudziądzka 20/21 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 maja 1938 r.).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „I. K. C.“ pod zarządem Franciszka Czajki.

„ZRĘKOWINY" — obraz Włodzimierza Tetmajera (1862—1923). Artysta ten, uczeń Matejki, zasłużony działacz niepodległościowy i ludowy, z upodobaniem malował motywy z życia ludu krakowskiego. Wystawiał od r. 1887. *Własność Salonu Kazimierza Wojciechowskiego w Krakowie.*

